Nr. 248. Lwów — Piątek dnia 30 Października. **Rok 18**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś:	św. Klaudyusza	Łuky ewang
Jutro:	św. Wolfganga	Joiła prep.

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 50
Zachód „ 4 „ 37

Długość dnia g. 9 m. 47
Ubyło dnia 4 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincji o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincji miesięcznie 1 złr. 10 ct, dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 października.

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*:

„Dziś otrzymali tutejsi (t. j. poznańscy) rektorowie szkół ludowych i średnich rozporządzenie ministerstwa oświecenia, że wszystkie dzieci, w razie życzenia ich rodziców, mogą brać udział w nauce języka polskiego. Rozporządzenie to jest następstwem zażaleń tych rodziców, których dzieci z powodu ich nazwiska brzmiącego z niemiecka uznano za Niemców i odsunięto od nauki języka polskiego, a dotyczy owo rozporządzenie nietylko miasta Poznania, ale wszystkich w kraju szkół z dziećmi polskiemi.

„Rozporządzenie to witamy z uznaniem dla p. ministra, który przez to usuwa zarazem ową samowolę, jakiej się dopuszczano w oznaczaniu narodowości dzieci wbrew istotnemu stanowi rzeczy i opozycyi rodziców".

Doniesienie *Nordd. Allg. Ztg.* w sprawie arcybiskupstwa poznańskiego powtórzyły wszystkie pruskie dzienniki bez uwag i przekąsów. Oby to był dowód zanikania uprzedzeń! Zaś zacna *Germania*, główny organ niemieckich katolików, tak się odezwała:

„„Rozporządzenie to jest pierwszym pocieszającym objawem zwrotu ku słusznej zasadzie, że naród, który liczy w granicach Prus kilka milionów i zarówno z prawa historycznego jak przyrodzonego powinien mieć równouprawnienie, będzie miał je także i wtedy, gdy idzie o obsadzenie stolic biskupich. Bo przedewszystkiem nie wolno przenosić waśni narodowościowych na kościelne pole. Kościół nie może z zasady wykluczać żadnej narodowości od najwyższych urzędów kościelnych, bez narażenia się na zarzut, że się jednostronnie wtrąca do waśni. Gdyby Kościół zgodził się na arcybiskupa-Niemca, natenczas wszystkie stolice biskupie w Prusach byłyby obsadzone przez członków narodowości niemieckiej, chociaż w archidyecezyi poznańskiej katolicy narodowości polskiej stanowią ogromną większość.

„Uznając słuszną zasadę, uczynił rząd bardzo ważny krok ku Polakom, katolikom i konserwatywnym, który na wiecu w Toruniu, a zwłaszcza w mowie x. prałata Stablowskiego, wyciągnął dłoń do rządu. Praktyczne zachowanie się Polaków w parlamencie, sejmie i izbie panów stanowi wielki moment; trafiły on na małych ludzi, gdyby się nie udało doprowadzić do zacznego zbliżenia się Polaków z rządem. Niemcy w ogóle, a Prusy w szczególności dość mają wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, więc doprawdy nie mają dobrej racyi odpychać od siebie i obrażać żywiołów lojalnych (*Wohlmeinende*), tylko z powodu ich odmiennej narodowości".

Wielkiego hałasu w świecie katolickim narobiło oświadczenie francuskiego deputowanego z grupy bonapartystów, pana De-la-Fosse'a, który lubo należy do „koła" posłów katolickich, jednakże w mowie swej, w Paryżu niedawno wypowiedzianej, w parlamencie rzekł następujące słowa: „Nie wymagamy, ażeby się wrócono do restytucyi świeckiej władzy papieży". Wyrazy te jednych niezmiernie ucieszyły, innych ubodły do żywego. — Ci i tamci przesadzają ich znaczenie. Pierwsi robią z pana De-la-Fosse'a najlepszego katolika, a przytem człowieka ogromnej wiedzy i rozumu; — i powiadają, że jeśli taki człowiek może sobie wyobrazić Papieża bez berła królewskiego, to oczywiście takie pojęcie nie koliduje z uczuciem szczerze katolickiem, a zatem odtąd sfery klerykalne nie powinny mięszać sprawy Kościoła ze sprawą świeckiej władzy. Ci, w imieniu których odezwał się p. De-la Fosse, odmówili mu kompetencyi i zarzucili niedelikatność względem wielu a wielu Francuzów, którzy nieraz dobitnie zaznaczali konieczność świeckiej władzy. Zdaniem ich, p. De-la-Fosse jest sobie panem De-la-Fosse'em i niczem więcej w świecie katolickim; specyalnego mandatu nie posiada od żadnego grona katolickiego, więc we własnem imieniu mógł naśladować ministra Rouviera, który podczas otwarcia pomnika Garibaldi'ego w Nicei, także przecież w imieniu Francyi rzekł, iż Rzym na zawsze powinien zostać stolicą zjednoczonych Włoch.

W takich granicach spór się toczy nietylko we Francyi, ale już się przeniósł do południowych Niemiec, Włoch i Hiszpanii. Wszędzie wre polemika, nie o rzecz, bo o tej napisano już całą bibliotekę, a nie zdołano rozstrzygnąć, ale polemika o osobę pana De-la-Fosse'a. Kto on jest: przedstawiciel pewnej grupy katolików francuskich, czy nie? Oświadczenie jego zapowiada jakikolwiek zwrot, czy nic nie zapowiada?

My sami nie potrafilibyśmy dać na te pytania żadnej odpowiedzi, bo jużci nie jesteśmy wtajemniczeni w wewnętrzne stosunki stronnictw francuskich. Ale oto *L'Univers*, organ niezaprzeczenie bardzo kompetentny w kwestyach dotyczących spraw katolickich we Francyi, daje taką odpowiedź na powyższe pytanie: „Przedewszystkiem — mówi on — p. De-la Fosse jest bonapartystą. To wszystko tłumaczy. Mężowie z tego obozu chcieliby co jeno jest potężnego na świecie zaprządz do roboty na rzecz monarchii plebiscytarnej. Pragną, aby i Watykan, jako potęga polityczna, pracował dla nich. A gdy tak nie jest, gdy przeciwnie Papież zaleca duchowieństwu zgodę z republiką, tedy i oni oświadczają, że nic ich nie obchodzi kwestya świeckiej władzy Papieża."

Jeżeli tak, to rzecz się redukuje do granic bardzo szczupłych, bo tylko do gromadki znikających już bonapartystów — i cała polemika o to, co naprawdę myśli o świeckiej władzy Papieża katolicka Francya, staje się poprostu nową sztuką „Wiele hałasu o nic".

Korespondencje.

Wiedeń 26 października.

(?) Na wczorajszem posiedzeniu delegowało Koło do komisyi patentowej pp. Plaźka, Weigla, Skrzyńskiego, Lewakowskiego i Rappaporta; do marynarskiej Kluckiego, Abrahamowicza Eug., Cieńskiego, Koziebrodzkiego i Gniewosza. Nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych toczyła się żywa dyskusya, w skutek której na wniosek p. Chrzanowskiego będzie polecona w Izbie sprawa regulacyi rzek spławnych podczas gdy regulacya innych rzek będzie polecona przy etacie ministerstwa rolnictwa. Rozważano także, czy nie należy wysłać osobnej deputacyi w tych sprawach do hr. Taaffego. Uchwalono dalej nalegać na przyspieszenie sankcyi ustawy kolejowej. Również wszyscy wyrazili gorące życzenie, żeby jak najprędzej wykonane zostały zmiany przy dostawach zboża dla wojska. Wyrażono przytem uznanie dla działalności w tej sprawie komenderującego w Galicyi ks. Windischgraetza.

Najważniejszym momentem na tem posiedzeniu było wystąpienie p. Chrzanowskiego, który uzasadniał potrzebę utworzenia osobnego ministerstwa komunikacyi. Potrzeba ta od dawna dawała się uczuwać, a wzmaga się z każdym dniem, w miarę jak przybywa kolei państwowych i jak państwo o morskie komunikacye coraz więcej starać się musi. Koło polskie w tej mierze oczywista nic uchwalać nie może, jednakże, jeżeli potrzebę tę uznaje, to jest wskazanem, żeby porozumiało się z przewódzcami innych grup i żeby wspólnie poczyniono kroki u hr. Taaffego.

W sprawie organizacyi kolei państwowych piszą właśnie tutejsze dzienniki, że pod względem administracyjnym przyznano Galicyi pewne zmiany, a zarazem, że uchwalono zniesienie dyrekcyi w Krakowie. Nie jestem w tej chwili w stanie sprawdzić tych wieści, które wydają mi się poniekąd sprzecznemi. Nie mogę uwierzyć, żeby sfery wojskowe odstąpiły od żądania strategicznego utworzenia trzech dyrekcyj w siedzibie komend: we Lwowie, w Krakowie i w Przemyślu. Jeżeli jednak dla chimery, dla pozoru jakiejś jedynej dyrekcyi we Lwowie zniesionoby istotną dyrekcyę w Krakowie, byłoby to początkiem nieszczęścia niezmiernie wywołanego. Pisałem o tem pod datą 24 b. m. i mogę tylko jeszcze raz podnieść, że krajowa centralizacya, utworzenie jednej dyrekcyi, byłoby w odniesieniu do głównej dyrekcyi tylko pozorem decentralizacyi, gdyż dyrekcya ta nie mogłaby mieć wtedy większej władzy, niż każda z trzech dyrekcyj, które właściwie są potrzebne. W odniesieniu zaś do kraju następstwem tej krajowej centralizacyi byłoby osadzenie na bruku kilkuset rodzin administracyjnych i technicznych urzędników Polaków. Rozmiary tej klęski łatwo zrozumieć można, jeżeli się rozważy jednę jeszcze okoliczność: Kolej Karola Ludwika posiada bardzo liczny personal urzędniczy w kraju i w Wiedniu, na skalę znacznie większą, niż to ma miejsce przy kolejach państwowych. Rząd obejmując tę kolej znajdzie się w obec tego licznego personalu, dla którego potrzebować będzie umieszczenie. Jeżeli przez zniesienie osobnych dyrekcyj liczba posad o kilkaset się zmniejszy, to rząd będzie musiał oddalać, pensyonować przeliczonych urzędników, a na całą przyszłość zamkną się dla Polaków widoki karyery i umieszczenia. Trwoga, żebyśmy sobie sami bardzo gorzkiego piwa nie nawarzyli, jest bardzo uzasadnioną. Frazesa i puste hasła nikogo nie pocieszą, żadnego krajowi nie przyniosą pożytku.

Z Cetynii otrzymuję następującą wiadomość: Książe Czarnogóry powziął zamiar obchodu w roku 1896 rocznicy dwuwiekowej istnienia dynastyi Njegusz-Petroviczów. Obchód ma być wspaniały i głośny. W Cetynii ma być wystawiony pomnik Władyki Daniły Njegusza, księcia zręcznego i pisarza wielkich zasług. Obchód cały ma być demonstracyą polityczną, przeznaczoną do stwierdzenia jawnie i głośno pretensyi dynastyi Njegusz-Petroviczów do wskrzeszenia carstwa serbskiego Duszana mocnego. Około bowiem takich problematów pracują umysły na wschodzie.

Rozwiązanie Rady miejskiej w Myślenicach.

Wydział krajowy zarządził szczegółową lustracyę gospodarstwa gminnego w Myślenicach przez komisyę delegowaną ze swojego ramienia. Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że w administracyi gminy Myślenic nietylko popełniono donioślejsze nieprawidłowości, ale co gorsza, że w głównym organie zarządu miejskiego, w Radzie miejskiej, zagnieździła się demoralizacya i chęć wyzyskania majątku gminy przez członków Rady gminnej.

Sprawdzono mianowicie, że Rada miejska nie przeprowadzała 1887—1890 szkontr kasowych, zaś za lata 1883 i 1887—1890 nie sprawdziła rachunków z lasu gminnego. W ogóle gospodarka lasowa jest jak najniewłaściwiej prowadzoną. Taryfa lasowa miejska jest o połowę niższą, niż taryfy lasowe sąsiednich miejscowości, a wszelkie usiłowania wyższych władz o zrównanie taryfy miejskiej z taryfą w sąsiednich miejscowościach nie osiągnęły celu, gdyż zrównanie taryfy nie zgadzało się z interesem radnych, którzy drzewo w lasach miejskich zakupują na handel i przedsiębiorstwa.

Inni członkowie gminy, którzy drzewo z lasach gminnych nie na handel kupują, są znacznej części podstawieni i zadłużeniu, odstępnem po 50 ct. do 1 zł od sztuki. Wydawanie drzewa z lasu na kredyt latami, mimo surowego zakazu Wydziału krajowego.

Sprawdzono dalej, że zaległości funduszu miejskiego wynoszą jak na gospodarstwo Myślenic stosunkowo znaczną kwotę 3.075 złr. Głównym powodem zaległości jest to, że prawie wszystkie dzierżawy miejskie znajdują się w rękach radnych, a ci nie płacą czynszów za wydzierżawione od gminy grunta, propinacyę, realności i t. d., przez co kasa gminna nie posiada nigdy we właściwym czasie dostatecznych zasobów gotówki, co oczywiście odbija się niekorzystnie na całem gospodarstwie.

Istnieją także takie zaległości czynne, które wbrew przepisom kasowym nie są wcale w księgach wykazane. W szczególności nie wykazano tam należytości za drzewo, jakie radni na kredyt z lasu miejskiego zabierają.

Sprawdzono dalej, że ani zwierzchność, ani rada miejska nie przestrzegały, aby gospodarstwo gminne prowadzone było w obrębie budżetu. Budżet zaś uchwalono tylko, aby go Radzie powiatowej przedłożyć, rada zaś gminna uchwalała w ciągu roku budżetowego wydatki, nie mające żadnego pokrycia.

Następstwem takiej nieprawidłowej gospodarki jest, że wiele uchwał, dążących do uporządkowania miasta, nie jest wykonanych, a w dalszym ciągu, że użyto na wydatki gminne obce wadya, kaucye i depozyty w kwocie 3.390 złr.

Sprawdzono także, że liczne uchwały rady miejskiej, zmierzały do przysporzenia radnym zysków; szczególnie rażące są ustawiczne opusty z czynszów dzierżawnych, przyznawane radnym pod najrozmaitszymi tytułami.

Sprawdzono w końcu, że prawie wszystkie przedsiębiorstwa znajdują się w rękach radnych, a w ostatnich trzech latach zyskali radni z najrozmaitszych tytułów kwotę 14.998 złr. t. j. po strąceniu stałych płac urzędników i sług gminnych, wydatków szkolnych i podatków, prawie wszystko to, co na właściwe gospodarstwo gminne pozostaje.

W skutek nalegań Starostwa i Wydziału powiatowego przystąpiła rada miejska do budowy rzeźni. W tym celu zakupiła od radnego Emila Schünkego stodołę w rzeczywistej wartości 746 zł a oszacowaną przez delegowanych radnych na 2500 zł. Następnie oddała przebudowanie tej stodoły na rzeźnię w przedsiębiorstwo radnemu Adolfowi Gutmannowi i Stanisławowi Pindeli (synowi radnego) do których jako cichy spólnik przystąpił radny Schünke. Ogólny koszt budowy rzeźni wynosił 7500 zł, gdy według aktu kolaudacyjnego rzeczywista wartość wybudowanej rzeźni wynosi 3628 zł.

W zupełnie podobny sposób wykonali Gutmann i Pindela przebudowanie starej rzeźni na jatkę. Koszt przebudowania wynosi 706 zł. a wartość tych robót tylko 400 zł., a nadto zabrali oni ze starej rzeźni płyty kamienne i użyli na posadzkę w nowej rzeźni, nie potrąciwszy w rachunku wartości zabranych płyt.

Ponieważ powyższe fakta wskazują, że rada miejska konsekwentnie zaniedbuje ciążące na niej z ustawy obowiązki, a gdy panujący obecnie nieład i demoralizacya zagraża rozwojowi i dobrobytowi gminy, zaś rada gminna w teraźniejszym składzie nie daje rękojmi, że zdoła usunąć wszelkie nadużycia i zaprowadzi ład i porządek w zarządzie gminnym i że będzie mogła prawidłowo funkcyonować, rozwiązał p. Namiestnik Reprezentacyę miejską w Myślenicach.

Dla tymczasowego załatwiania spraw aż do wprowadzenia nowej reprezentacyi gminnej, ustanowiony zostanie osobny zarząd. Na razie poruczył p. Namiestnik pełnienie obowiązków naczelnika gminy komisarzowi powiatowemu p. Henrykowi Sitkiewiczowi.

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 29 października. Komisya budżetowa obradowała dalej nad budżetem ministerstwa oświaty.

P. Kaizl żądał udoskonalenia szkół przemysłowych w Czechach.

P. Rutowski dziękował ministerstwu za to, że rozwinęło większą działalność około szkół galicyjskich i powiększyło subwencye dla nich. Nadto urgował mówca zaprowadzenie normalnego statutu dla szkół przemysłowych i ubolewał, że w Galicyi są tylko subwencyonowane szkoły a nie utrzymywane przez państwo.

P. Menger żądał, aby pomnożono znacznie liczbę gałęzi przemysłu, dla których szkoły utworzone zostają i postawił wniosek, aby wezwać rząd o założenie warsztatów wzorowych dla tych rzemiosł, dla których nie ma jeszcze szkół fachowych, gdyż przez to zwiększy się siła konkurencyjna rzemiosł. Wniosek ten przyjęto.

Minister oświaty dr. Gautsch przypomniał oświadczenie swe jakie złożył w poprzedniej sesyi co do uregulowania szkolnictwa przemysłowego i skonstatował, że napływ uczni do szkół przemysłowych jest tak niesłychany, iż z przyjmowaniem ich trzeba postępować bardzo surowo, aby mieć tylko samych dobrych uczni. P. Rutowskiemu odpowiada minister, że rząd i nadal popierać będzie wedle sił rozwój szkolnictwa przemysłowego w Galicyi. Projekt statutu normalnego dla szkół przemysłowych znajduje się teraz w namiestnictwie lwowskiem. Nadto skonstatował minister, że rokowania co do utworzenia ruskich szkół ludowych w Stanisławowie i Tarnopolu są w toku i spodziewać się można, że szkoły te w przyszłym roku utworzone zostaną, rokowania zaś o utworzenie nowych seminaryów nauczycielskich ukończone zostaną prawdopodobnie także w przyszłym roku.

Tytuł „szkolnictwo" przyjęto.

Przy tytule „specyalne zakłady naukowe" oświadczył minister, że w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych przygotowuje już podstawy dla projektowanej ankiety, mającej zająć się reformą studjów weterynarskich.

P. Piniński domaga się jak najrychlejszej reformy szkoły weterynaryi we Lwowie w myśl życzeń kraju.

Tytuł „specyalne zakłady naukowe" przyjęto.

Przy tytule „szkoły ludowe" wskazał referent p. Beer, że liczba seminaryów nauczycielskich w Galicyi będzie prawdopodobnie o 2 powiększoną i domagał się, aby w seminaryach używano mniej suplentów niż dotąd.

P. Piniński wykazywał potrzebę pomnomnożenia liczby seminaryów nauczycielskich w Galicyi, gdyż brak wielki nauczycieli ludowych.

Minister dr. Gautsch oświadczył, że prawdopodobnie w przyszłym roku utworzone zostaną ruskie szkoły ćwiczeń przy seminaryach w Stanisławowie i Tarnopolu. Co się tyczy seminaryum w Opawie, konstatuje minister, że językiem wykładowym jest tam język niemiecki, wszelako dla uczni czeskiej i polskiej narodowości jest język czeski i polski przedmiotem obowiązkowym.

Tytuł „szkoły ludowe" przyjęto.

Przyjęto także tytuł „fundacye i subwencye".

Wiedeń 29 października. W komisyi należytościowej bronił minister finansów projektu ustawy o uwolnieniu od należytości spadków ruchomych po poddanych obcych państw i wykazywał, że trzeba dla spadków po poddanych węgierskich, tudzież innych państw przyznać uwolnienie od należytości na cele pobożne, gdyż

DREWNIANE BRUKI.

Znaczenie, jakiego nabiera od całego szeregu lat bruk nie wydający hałasu, dla budowy ulic w wielkich miastach, i to uznanie, że nie jest on rzeczą zbytku i przyjemności, za co był początkowo uważany, lecz potrzebą konieczności i zdrowotności, skłoniły dyrektora urzędu budowniczego p. J. Hochbergera do ułożenia na próbę bruku drewnianego na części ulicy Teatralnej przed nowo wybudowaną szkołą imienia Adama Mickiewicza. Roboty te wykonane zostały pod kierownictwem p. Kamińskiego, technika magistratu.

Kostki drewniane sosnowe 13 centymetrów wysokie, 6 szerokie, 10—12 cm. długie, ułożone zostały na betonie cementowym 15 cm. grubym pod 45° nachylenia. Jednę część kostek nasycono kreozotem, drugą nie. Fugi czyli odstępy pomiędzy kostkami zalano gorącym roztworem smoły pogazowej, niedystelowanej, z pewną przymieszką paku, co wytworzyło na tej części ulicy nieprzyjemnie rozchodzącą się woń amoniaku, karbolu i smoły, czego przy budowie bruków drewnianych na ulicach niezbyt szerokich starannie unikać należy. Całą powierzchnię bruku drewnianego zasypano grubo ziarnistym piaskiem. Do robót tego rodzaju winna być użyta masa holzcementowa, preparowana na smołach, oczyszczonych z wody karbolowej i amoniakowej.

Pierwsza ta próba, jeżeliby przyszło wypowiedzieć o niej zdanie, zaczerpnięte ze spostrzeżeń i doświadczeń robionych przeze mnie w Berlinie i Paryżu, nie wypadnie dla miasta z korzyścią, albowiem powierzchnia bruku drewnianego przy ulicy Teatralnej otrzymała zbyt mały profil, co spowodować może wytwarzanie się wybojów, w których powstawać będą kałuże, a tem samem nastąpi gnicie drzewa, co utrudni konserwacyę bruku, jak to ma miejsce przy ulicy Fryderyka w Berlinie.

Jednem z głównych zadań przy budowie bruków miejskich jest, aby powierzchnię ulicy jak najdłużej utrzymać równą. Warunek ten jest nadzwyczajnie trudny, a wprost nawet przy bruku drewnianym niemożliwy, jeżeli nie zostaną zachowane wszystkie warunki techniczne, poczynając już od wyboru drzewa, przeznaczonego na bruk. Drzewo to powinno być starannie sortowane, a kostki muszą być zupełnie jednostajne.

Do tego dodać tu muszę i tę dalszą niekorzystną okoliczność, że z reguły nie ma zwyczaju uważać na układanie kostek, czy takowe z twardszych czy miększych części drzewa są używane tutaj zatem leży powód wkrótce dającego się spostrzegać zużycia niektórych klocków, oraz zniszczenie równości ulicy: mniej odporne a prędzej podlegające zużyciu kostki, położone pomiędzy kostkami twardszemi, tworzą zagłębienia, a dołki te, chociaż z początku są małoznaczące, jednak przez ruch pojazdów stają się coraz głębszemi, aż w końcu tworzą formalne dziury. Dokoła zaś tych dziur położone twardsze klocki zużywają się na otwartych swych kantach, przez co głowy swe powoli zaokrąglają.

Po kilku zatem latach bruk taki przedstawia się bardzo smutno i zamiast równej powierzchni, jak tego inżynierowie drogowi i ruch kołowy wymaga, podobny jest do poruszanej powierzchni wody, na której to wzniesienia to zagłębienia naprzemian się zmieniają.

Niekorzystnem w bruku drewnianym jest jeszcze i to, że skoro nastąpi kurczenie się powierzchni kostek, pozbawia się drzewo przez wilgoć atmosferyczną swojej naturalnej żywicy, a szczególniej drzewo nieimpregnowane, chociaż i drzewo nasycane pewną jaką substancyą nie jest także wolne od tego w razie niekorzystnych okoliczności. Jeżeli więc żyły drzewne odkryte zostaną, wówczas bruk jest miękkim i gąbczastym, przy słotach wsysa w siebie dużo wody, przez co staje się powierzchnia śliską, a przy mrozach wymarza znowu zupełnie i jest dla ruchu a szczególnie dla koni nadzwyczaj niebezpiecznym, gdyż silne i pewne stąpanie jest niemożliwem po nim, zwłaszcza gdy kostki są nieregularnie zjeżdżone i tworzą naprzemian to zagłębienia, to wyniosłości. Kostki zatem powinny być jak najstaranniej sortowane, zbyt bielaste lub z drzewa przestałego winny być odrzucane.

Wilgoć i deszcze wywołują rozpęcznianie się kostek, operacya słońca, a w szczególności suche wiatry powodują ich zsychanie się. Jest zatem jasne, że choćby najnieznaczniejsze było rozszerzanie się klocków w razie słoty, kiedy one pęcznieją, a następnie zmniejszanie się ich, kiedy operuje słońce lub pod wpływem wiatru, to w każdym razie znika jednolitość bruku i rozluźniają się fugi czyli spojenia, chociażby one początkowo były jak najdokładniej wykonane. I dzieje się to tem więcej, im częściej w tej miejscowości następują zmiany powietrza. To niepomyślne zachowanie się drzewa jest oczywiście następstwem jego porowatości. A w skutek tego ujemne strony bruku drewnianego są następujące:

1) Niejednostajne zużywanie się kostek.

2) Bardzo mała wytrzymałość, a zatem idzie i drogość bruku drewnianego.

3) Higroskopijne własności drzewa, czego nie można było dotąd jeszcze opanować i złe tego skutki pośrednie lub bezpośrednie, budzące usprawiedliwione obawy w kierunku zdrowotnym punkt, który wypada szczegółowo omówić.

W tym celu zacytować muszę sprawozdanie dr. Raymonda, inspektora zdrowia publicznego w Nowym Yorku, pełne skarg i narzekań na bruk drewniany, który począł gnić i przez to wydzielać niezdrowe i wstrętne wyziewy. W sprawozdaniu swem, ogłoszonem w dzienniku *New York Times* z dnia 12 grudnia 1888 przypisuje on wyraźnie wydobywającym się miazmatom z bruku drzewnego, rozszerzanie się epidemii żółtej febry w Nowym Orleanie, która w przeciągu kilku tygodni zabrała parę tysięcy ludzi. Gnijący bruk drewniany stał się ogniskiem miazmatów i zarazków, szczególnie na tych miejscach ulic, gdzie stoją dorożki, przez co uryna końska i odpadki zwierzęce dostają się z łatwością do środka drzewa, a pod wpływem naprzemian to wilgoci, to słońca, tworzą gniazda mikrobów, zanieczyszczających dokoła powietrze.

To samo opowiada inżynier Londyńskiej City William Haywood w jednem ze sprawozdań odnoszących się do bruków drewnianych. Na ulicy „Little Queenstreet" powstawać poczęły nadzwyczaj obrzydliwe wyziewy w pobliżu stacyi dorożkarskiej, pochodzące z rozkładającej się w drzewie cieczy i odpadków końskich. To też w Londynie wszystkie postoje dla dorożek zostały wyasfaltowane na całą długość i szerokość pojazdów.

Miałem w powyższym moim opisie bruku drewnianego to głównie na uwadze, że powstają w nim zmiany w skutek tego, że raz wsiąka wilgoć i rozpęczniają się kostki, a następnie operuje słońce i wiatr i kostki się kurczą. Przez tę za tem idącą nieszczelność w związku bruku drewnianego powstaje możliwość, że przez deszcz rozpuszczane stałe części odpadków zwierzęcych przesiąkają przez powierzchnię bruku i zatrzymując się na nieprzepuszczalnym betonie, gniją tam i rozkładają się, tworząc szkodliwe i w wysokim stopniu cuchnące wyziewy. A ponieważ wyziewy te są w wysokim stopniu szkodliwe dla zdrowia, przeto w wielu już większych miastach Europy bruk drewniany zastępują asfaltem prasowanym. Obecnie zdjęto bruki drewniane na olbrzymich dwóch ulicach w Londynie, na New Oxford street i na Hartstreet. Powierzchnia tych obu ulic wynosi około 23.500 m².

Zapisać tu jeszcze muszę, że cesarzowa Fryderykowa w czasie, gdy była jeszcze następczynią tronu, poleciła ulice, biegnące do koła pałacu jej małżonka, wybrukować brukiem drewnianym i nakazała badać, jaki wpływ na oczy i na płuca mieszkańców wywiera drobny, cienki pył, unoszący się podczas posuchy nad brukiem drewnianym i dostający się do sąsiednich pomieszkań. Badania te dotąd jeszcze nie są skończone.

W końcu zapisać należy, że opierając się na doświadczeniach, dokonanych w Londynie, szef urzędu sanitarnego znany uczony, dr. Lancaster, wydrukował w dniu 30 czerwca 1884 r. w czasopiśmie medycznem *The Lancet* swe sprawozdanie, w którem żąda stanowczego usunięcia bruków drewnianych z dzielnic miasta przez ubożą ludność zamieszkałych dla powodów przezemnie wyżej omówionych. To też magistrat londyński poszedł za tą radą, i w krótkim okresie czasu zniósł bruki drewniane na kolosalnej powierzchni 50.000 m².

Jedynym właściwym materyałem do pokrywania ulic zdaniem dr. Lancastera jest prasowany asfalt, a to dla tego, że asfaltowane ulice nietylko łatwo utrzymać w stanie czystym, ale nadto asfalt, jako ciało nieprzepuszczalne, zatrzymuje na swej gładkiej powierzchni wszelkie miazmaty i ciecze zwierzęce. Nieczystości te przy najmniejszym deszczu bywają zmywane i uchodzą do kanałów, czego przy innych brukach nie bywa, ponieważ są chropowate i nierówne. Zwłaszcza w sprawie utrzymania bruku w czystym stanie, szczególnie w ulicach wązkich i ciemnych, pozbawionych dostatecznej operacyi słońca, asfalt jest wielkiej wagi i wartości dla zdrowia mieszkańców, a pomiędzy materyałami, używanemi do bruków, ma nad wszystkimi ogromną wyższość, o czem z łatwością przekonać się można podczas tych zmian temperatury, jakie bywają w marcu lub kwietniu, kiedy ulewa lub śnieżyca zamienia się nagle w pogodę; ulice asfaltowane wyglądają wówczas czysto, natomiast ulice brukowane drzewem, lub innym materyałem pozostają brudne, śliskie, woda na nich pozostaje i stanowi błoto, w którem znajdują się miliony mikrobów i zarazków szkodliwych zdrowiu.

Szeliga Łyszkiewicz.

pod tym warunkiem będzie można uzyskać od tych państw uwolnione od należytości dla ruchomych spadków po obywatelach austryackich. Podnoszone przez polskich i młodoczeskich członków komisyi zarzuty, jakoby projekt tej ustawy sprzeciwiał się konstytucyi, nie mają zdaniem ministra racyi, gdyż idzie tu o traktaty państwowe, których badanie i przyjęcie należy do konstytucyi Rady państwa.

Wywiązała się długa debata, w której wzięli udział pp. Kramarz, Lewicki, Kraiński, Teliszewski, Vaszaty i Schora. Wszyscy ci posłowie zarzucali, że Rada państwa nie jest kompetentną do powzięcia uchwał co do należytości na cele pobożne.

Referent p. Sommaruga (z lewicy) bronił projektu ustawy i podniósł, że można uwalniać niniejsze przedłożenie z rzeczowych względów, wszelako nie z formalnych prawno państwowych.

Większością głosów uchwalono wprawdzie przystąpić do debaty specyalnej, wszelako przy głosowaniu nad § 1. głosowali wszyscy członkowie komisyi z wyjątkiem tych członków, którzy należą do lewicy, przeciwko uwolnieniu spadków po cudzoziemcach od należytości na cele pobożne lub na rzecz funduszów publicznych.

W obec tego złożył p Sommaruga referat, a komisya wybrała 6 głosami referentem p. Lewickiego. Lewica wstrzymała się od głosowania.

Z Koła polskiego.

Od komisyi redakcyjnej Koła poselskiego polskiego w Wiedniu.

Na początku posiedzenia Koła w d. 25 października przewodniczący p. Jaworski przedłożył pisma do Koła wystosowane, mianowicie:

1) Odezwę redakcyi czasopisma towarzystwa technicznego w Krakowie, zawiadamiającą Koło, że przesyła dla jego członków 50 egzemplarzy rozprawy, napisanej przez jednego z członków Towarzystwa p. tyt. „Rozwój budownictwa wodnego w Prusach i Austryi.“

2) Petycye Wydziałów powiatowych: w Tarnobrzegu wniesioną na ręce p. Ruczki, w Kałuszu na ręce p. Szczepanowskiego, i w Kozowie na ręce p. Wielowieyskiego, które popierają petycyę Towarzystwa rolniczego krakowskiego o przedłożenie przez rząd Radzie państwa ustawy co do pożyczek ze skarbu państwa, za pomocą których ułatwione byłoby drenowanie gruntów większej i mniejszej własności. P. Ruczka zabrał głos do poparcia tej petycyi.

3) Petycyę Wydziału powiatowego w Tarnobrzegu, wniesioną przez p. Ruczkę, o żądanie wyznaczenia większych funduszów na regulacyę rzek.

4) Petycyę Wydziałów powiatowych w Mielcu wniesioną przez p. Ruczkę i w Kałuszu, wniesioną przez p. Szczepanowskiego o wyjednanie zmiany w indywidualnym poborze podatków.

5) Petycye Wydziałów powiatowych w Nadwórnie wniesioną przez p. Mieńdzyrzewskiego i w Kałuszu, wniesioną przez p. Szczepanowskiego, które popierają petycyę Wydziału powiatowego mieleckiego co do regulacyi rzek.

6) Petycyę Wydziału powiatowego w Kałuszu, wniesioną przez p. Szczepanowskiego, o wyrób i sprzedaż tańszej soli dla bydła.

7) Petycyę Wydziału powiatowego w Kałuszu, wniesioną przez p. Szczepanowskiego, aby podatek od dochodu z prawa propinacyi pobierany był w każdym powiecie osobno.

8) Petycyę zarządu kółek rolniczych we Lwowie, wniesioną przez p. Czecza, o poparcie petycyi ministerstwu rolnictwa w celu udzielenia stałego zasiłku ze skarbu państwa.

Przed rozpoczęciem obrad nad sprawami będącemi na porządku dziennym posiedzenia, p. Kraiński przedłożył i uzasadnił wniosek: „Zważywszy, że od przedsiębiorców gorzelni bywają częstokroć żądane dodatkowe dopłaty, nieusprawiedliwione rachunkowo, z trzydniowym terminem zapłaty, bez przyznania prawa rekursu, wnosi: Koło poleci komisyi gorzelnianej zbadanie źródła i powodu tych dopłat i postawienia stosownych wniosków przy rozprawach nad budżetem skarbu.“ Wniosek ten Koło przyjęło.

Następnie zażądał p. Kraiński informacyi względem pytania, które przedłożył na ostatniem posiedzeniu komisyi izbowej, gdy roztrząsano wnioski tyczące się należytości i stempli ów, czy Rada państwa może stanowić o uwolnieniu jednostek podatkujących od płacenia podatków krajowych przez uwolnienie ich od płacenia podatków państwowych.

Po krótkiej rozprawie, w której zabierali głos pp. Lewicki, Chrzanowski, Abrahamowicz Dawid i Gniewosz Edward, Koło sprawę te przekazało do komisyi prawniczej w porozumieniu z członkami komisyi „należytościowej.“

Wreszcie przystąpiło Koło do dalszych szczegółowych rozpraw nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych — mianowicie do obrad nad wydatkami na regulacyę rzek i budowle wodne.

P. Chrzanowski następujący postawił wniosek: „Należy w Izbie powtórzyć żądania wnoszone tylekrotnie przez delegacyę polską i Sejm co do regulacyi rzek w Galicyi, gdyż pomimo zapewnień w mowach tronowych, pomimo projektów przedłożonych przez rząd dawniej Radzie państwa i nieuchwalonych, Galicya, zaniedbana przez lat sto od czasu zaboru Polski pod względem regulacyi rzek, jest i teraz zaniedbaną pod tym względem, gdyż sumy wyznaczone na regulacyę rzek są bardzo małe a oddział budownictwa wodnego przy Namiestnictwie galicyjskiem ma ograniczone atrybucye i musi się z każdą poprawką planów odnosić do ministerstwa.

Co się tyczy regulacyi rzek mniejszych, na leży podnieść jeszcze tę sprawę przy budżecie ministerstwa rolnictwa, gdyż regulacya ta odbywa się z funduszu melioracyjnego“.

P. Rutowski przedstawił, że jeżeli będzie przemawiał w Izbie w tej sprawie, powtórzy żądania nasze co do regulacyi rzek i podniesie rezolucyę, którą na jego wniosek uchwalono w komisyi budżetowej.

P. Czecz wniósł: „Koło poleca mówcy w sprawie regulacyi rzek, ażeby w przemówieniu swojem wykazał przy budżecie Państwa i żądał, by roboty po stronie austryackiej przeprowadzano równocześnie i w łączności z robotami po stronie pruskiej.“

P. Gniewosz Edward chce, aby przy tym tytule mówić tylko o rzekach spławnych, o innych zaś — mniejszych mówić przy budżecie ministerstwa rolnictwa.

W dalszych rozprawach żądano, aby przemawiający w Izbie poruszył w mowie swojej szczegółowo sprawy regulacyi rzek się tyczące; mianowicie: p. Hompesch o regulacyi Sanu w powiecie łańcuckim, gdzie w skutek zaniedbania regulacyi wieś Szarzyna jest już prawie całkiem zabrana.

P. Kopyciński aby upomniał się o regulacyę Dunajca.

P. Abrahamowicz E. aby zwrócił uwagę na regulacyę Stryja, Świecy i Sukeli, które wyrządzają wielkie szkody.

P. Borkowski upomina się o regulacyę Zbrucza.

P. Gniewosz Edward wskazał, że w budżecie na rok 1892 jest wyznaczona większa suma na regulacyę Wisły, i że zdaje się, że regulacyą tej rzeki rząd szczerze się zajmie.

Po zamknięciu rozpraw, Koło przyjęło wniosek p. Chrzanowskiego i wyznaczyło p. Rutowskiego aby przemawiał przy tym dziale budżetu w myśl tego wniosku i wszystkich żądań, wyrażonych wśród rozpraw.

P. Potoczek wniósł, aby przy rozprawach nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych wniosło Koło w Izbie rezolucyę następującą:

„Koło wzywa rząd, ażeby uchwałę sejmu względem zaprowadzenia krajowej przymusowej asekuracyi z r. 1889, w całej swej osnowie do sankcyi monarszej jak najprędzej przedłożył. Albo też, jeżeli rząd ma zamiar zaprowadzić ogólnopaństwową asekuracyę, ażeby to uczynił jak najprędzej“.

Rozwinęły się nad tym wnioskiem rozprawy, w których zabierali głos pp. Rutowski, Chrzanowski Jaworski, Potoczek, Czecz, Czerkawski, Jędrzejowicz i Gniewosz Włod.

W śród tych rozpraw wykazano, iż druga część rezolucyi byłaby szkodliwą, a nadto delegacya polska winna się trzymać ściśle uchwał sejmu, przeto należy tylko żądać przedłożenia do sankcyi ustawy przez sejm uchwalonej o przymusowej asekuracyi.

Nadto wszyscy przemawiający zgodzili się na wniosek p. Czerkawskiego, brzmiący: „Koło wyszle deputacyą do ministra spraw wewnętrznych z żądaniem, aby ustawę sejmową o przymusowej asekuracyi rząd przedłożył do sankcyi cesarskiej“.

Wniosek ten jednomyślnie przyjęto, a do deputacyi wyznaczono pp. Jaworskiego, Czerkawskiego, Rutowskiego i Potoczka.

Przystąpiono do obrad nad budżetem ministerstwa obrony krajowej.

P. Kozłowski wniósł, ażeby w Izbie poruszono kwestye: a) o liwerunkach dla wojska, wskazując, że takowe nie są rozpisywane prawidłowo, tak np. w Przemyślu oddano liwerunek siana przed terminem licytacyi; b) aby umów o dostawy dla wojska nie zawierano w Wiedniu, ale w kraju; c) aby sprawiedliwiej oceniano szkody w polach zrządzone przy manewrach, i aby te szkody zaraz wynagradzano.

P. Wielowieyski wniósł, „aby polscy członkowie komisyi budżetowej poruszyli skargę producentów koni, iż władze wojskowe zakupują konie od liwerantów bez zawiadomienia producentów — i aby rząd uwzględnił życzenie Towarzystwa gospodarskiego, iżby zakupno koni odbywało się w taki sam sposób, jak w Prusach“.

P. Kopyciński żądał, aby powtórzyć w Izbie rezolucyę o dostawie obuwia dla wojska.

P. Lewicki przedłożył i uzasadnił następujące wnioski:

„Wzywa się Rząd: 1) aby przedłożył do konstytucyjnego traktowania projekt ustawy, zabezpieczający wynagrodzenie szkody dla żołnierzy obrony krajowej, którzy z powodu trudów połączonych z ćwiczeniami obrony krajowej ponieśli szwank na zdrowiu; 2) projekt ustawy o pensyach wdowich, dla wdów po żołnierzach, którzy umarli z powodu trudów w czasie ćwiczeń przebytych; 3) wzywa się rząd, ażeby polecił komendom obrony krajowej, iżby przy ćwiczeniach wojskowych poleciły niższym komendom ściśle przestrzeganie święcenia niedziel i świąt“.

P. Ruczka powtórzył żądanie wypowiedziane w roku zeszłym, aby 1) żołnierzom powracającym z ćwiczeń wojskowych dawano ubranie i obuwie, 2) aby żołnierzom wysłużonym wyznania chrześcijańskiego nie stawiano trudności w udzielaniu pozwolenia do żenienia się i aby nie żądano przy podaniach o pozwolenie żenienia się alegatów, których samo ostęplowanie kosztuje 30 zł.

P. Chrzanowski domagał się, aby powtórnie poruszono żądanie, iżby nie powoływano rezerwistów na ćwiczenia wojskowe, aż po ukończeniu najpilniejszych robót rolnych, i ażeby wielkie manewra wojskowe odbywały się dopiero po zebraniu plonów z pól.

P. Abrahamowicz Eug. wniósł:

„Przemawiający powinien domagać się, aby przy kwalifikowaniu koni do obrony krajowej współdziałał jako znawca weterynarz powiatowy“.

Po zamknięciu rozpraw, Koło przyjęło wszystkie wnioski i żądania i poleciło, aby je przedstawił poseł, mający przemawiać w Izbie i zgodziło się, aby przemawiał p. Popowski.

Na tem posiedzeniu wybrano do komisyi izbowej, mającej roztrząsać regulamin dla służby na morzu (Seemannsordnung) pp. Abrahamowicza Eug., Cieńskiego, Gniewosza Włodzimierza, Kluckiego i Koziebrodzkiego.

Zaś do komisyi, mającej roztrząsać projekt ustawy o patentach (Patentausschuss) pp. Skrzyńskiego, Lewakowskiego, Rapoporta, Płażka i Weigla.

Mały Fejleton.

Na ludzkich strunach.

Było to w roku 1831.

W teatrze Opery paryskiej występował Paganini, ów sławny Paganini, który wszędzie wywoływał entuzyazm taki, iż podróż jego artystyczna po Włoszech i Niemczech była prawdziwym pochodem tryumfalnym. W Paryżu zyskał powodzenie nadzwyczajne. Dosyć powiedzieć, iż kilkunastu artystów orkiestry operowej, przygniecionych uznaniem własnej w obec niego nicości, połamało swoje instrumenta.

W tymże samym czasie nad Sekwaną przebywał skrzypek inny, równie w swojej sztuce biegły, nieznany jednak dotąd w muzycznym świecie. Nazwiskiem Franciszek Sztein, urodzony w Sztuttgardzie, przybył do Paryża wraz z nauczycielem swoim starym Samuelem Klausem. by zdobyć majątek i sławę. Przybył, gdyż tryumfy Paganiniego spać mu nie dawały, drżał przed tem imieniem wsławionem, zazdrościł mu i chciał jeżeli nie przewyższyć, to przynajmniej mu dorównać. Gdy jednak usłyszeli dźwięki skrzypiec mistrza, zbladł nauczyciel i zbladł uczeń. Porwani zachwytem, nie śmieli spojrzeć w oczy jeden drugiemu. O północy dopiero ze spuszczonemi głowami wrócili do domu.

— Wiesz, Samuelu, — zaczął tu Franciszek — obaj nic nie jesteśmy warci, nic, nic, nic...

Twarz starego nauczyciela skamieniała.

— A z tem wszystkiem nie masz słuszności — zaczął po chwili. Ja nauczyłem cię wszystkiego, czego może udzielić nauczyciel... Nie moja wina, że te Włochy przeklęte, ażeby być pierwszymi w królestwie sztuki uciekają się do pomocy dyabła, do tajemnic czarnej magii... Znasz zapewne historyę znakomitego Tartiniego... Zmarł on pewnej soboty zaduszony przez szatana, który go nauczył własne skrzypce ożywiać, zakląwszy w nie duszę młodej dziewczyny! A i Paganini, wiesz co zrobił. Ażeby instrumentowi swemu przyswoić najbardziej rozdzierające dźwięki głosu ludzkiego, stał się mordercą człowieka, najwięcej oddanego mu ze wszystkich i z wnętrzności jego kazał zrobić struny do swoich czarodziejskich skrzypiec. I oto cała tajemnica tej władzy tonów, której ty, mój biedny Franciszku, nigdy nie dosięgniesz, jeżeli... — Stary nauczyciel zamilkł przestraszony, zdobywszy się jednak na odwagę, ciągnął dalej:

— Nie dosyć jednak, żeby to były struny ludzkie, trzeba jeszcze, by pochodziły od osoby sympatycznej. Tartini zaklął w drzewo duszę młodej dziewczyny, ale ta dziewczyna umarła z miłości dla niego... O cudna siło głosu człowieka! Czy myślisz, Franciszku, że nie nauczyłbym cię jej naśladować, gdyby to było możliwem przy pomocy sztuki, tej sztuki świętej, szlachetnej, która żyje tylko sobą samą, która świecić chce własnem światłem, a pogardza podłością i czarami?

Franciszek nie miał siły odpowiedzieć ani słowa. Z ponurym spokojem, który maskował wzburzenie wewnętrzne, podniósł się z krzesła, wziął skrzypce do ręki, rzucił na nie wzrok pełen pogardy i... zerwał z nich struny...

Głęboka melancholja ogarnęła go całego. Siedział po całych dniach milczący i smutny. Od chwili, gdy skrzypce zostały strun pozbawione, zdało się, że i on utracił dar słowa.

— Trzeba temu koniec położyć — zawołał raz stary Samuel. I tego wieczora, zanim się udał do swojej izdebki, długim pocałunkiem pożegnał swego przyjaciela i ucznia.

Nazajutrz znaleziono go nieżywego w łóżku, a obok na stoliku list, treści następującej:

„Drogi uczniu!

W chwili, gdy będziesz czytać te wyrazy, już spełnioną zostanie przezemnie ofiara, największa i ostatnia, jaką może przynieść nauczyciel dla twojej sławy. Ze zwłokami wiesz, co masz czynić. Nie poddawaj się niepotrzebnym wyrzutom sumienia, albo nierozsądnym zabobonom. Byłbyś najniewdzięczniejszym z ludzi, gdyby moje poświęcenie stało się daremne. Gdy naciągniesz struny na swoje skrzypce, znajdzie się już w nich moja dusza, nie bój się więc niczego. Weź swój instrument i idź za śladami człowieka, który nam przyczynił tyle cierpień... Rzuć mu wyzwanie, a posłyszysz, jak ze strun twoich poleje się siła uczucia, z jakiem całuje cię po raz ostatni twój nauczyciel.“

Dwie łzy ukazały się w oczach Franciszka, ale zaraz wyschły, jakby od działania płomienia ukrytego. Wzrok muzykanta błyszczał, jakby u drapieżnego ptaka. Żądanie starca zostało spełnione, struny znalazły się na miejscu swojego przeznaczenia, gdy jednak Franciszek chciał spróbować zagrać, smyczek drżał w jego ręce, jak sztylet w ręku zbrodniarza, który morderstwo popełnia po raz pierwszy.

— Nic to nie znaczy — zawołał po chwili, zamykając skrzypce — Niedorzeczny strach zginie, gdy spotkam się twarzą w twarz z potężnym moim współzawodnikiem. Wola mojego biednego Samuela musi być spełnioną. A za to jak wielki będzie tryumf, kiedy mi się uda zrównać się... przewyższyć Paganiniego!

Ale znakomitego artysty nie było już w Paryżu, pojechał na szereg koncertów w Gandawie.

Pewnego wieczora, gdy ucztował wielki artysta, otoczony towarzystwem muzykantów przedniejszych, wszedł Franciszek i milcząc podał mu bilet wizytowy. Paganini przeczytał, przeszył nieznajomego piorunującem spojrzeniem i rzekł:

— Signore, żądanie pańskie będzie spełnione.

W dwa dni potem wywieszono afisz, zapowiadający ostatni koncert mistrza, z dodatkiem, iż w tymże koncercie wystąpi znany skrzypek niemiecki Franciszek Sztein, przybyły do Gandawy umyślnie, aby rzucić wezwanie Paganiniemu, w skutek czego obaj wykonają „Fantasia Capriccio“.

Efekt ogłoszenia był nadzwyczajny. Paganini dbający zarówno o swoję sławę, jak i o swoję korzyść, podwoił ceny biletów. Pomimo tego całe miasto pośpieszyło do teatru.

Gdy podniesiono zasłonę, pierwszy na scenę wystąpił Paganini. Nigdy jeszcze artysta nie włożył tyle siły w wykonanie fantazyi, struny pod jego palcami drżały, jak żywe. Pojedyncze dźwięki zmieniały się w całe obrazy, figury fantastyczne zdawało się, że otaczają tego czarownika sztuki.

Słuchacze kom letnie szaleli!

Ukazanie się Franciszka na estradzie było przyjęte lodowatem milczeniem. Zwyciężeni magiczną siłą Paganiniego patrzyli wszyscy na Franciszka jak na szaleńca, który dąży do jawnej, koniecznej zguby. Pomimo tego przy pierwszych dźwiękach jego smyczka zaczęli słuchać wszyscy z największą uwagą. Franciszek był jednym z tych wykonawców, dla których nie istnieją żadne trudności. Lecz to, o dojściu do czego marzył za pośrednictwem strun sympatycznych: jęk rozpaczy, krzyk męczarni, szum lasu, płacz odrzuconych, to co stary Samuel pragnął oddać uczniowi swemu, odważając się na bohaterską ofiarę, cały ten gmach iluzyj i nadziei runął w jednej chwili.

Pod ciosem rozczarowania Franciszek stracił odwagę i siłę. Wzywał w głębi duszy zmarłego nauczyciela, błagał go, przeklinał, nazywał zdrajcą. Wreszcie nie mogąc znieść dłużej męczarni, porwał po raz drugi struny i zdeptał je nogami.

— Zwaryował! Trzymajcie go! — wołały setki głosów.

Franciszek uciekł za kulisy i upadł do nóg Paganiniemu.

— Przebacz mi, po tysiąc razy przebacz mi mistrzu... jam myślał, spodziewałem się...

Paganini wyciągnął ręce ku nieszczęśliwemu i całując go jak brata, powiedział:

— Grałeś znakomicie... Jesteś wielkim artystą... A to czego ci brakuje...

— Oh, ja wiem czego mi brakuje — zawołał Franciszek, ale stary Samuel mnie zawiódł...

I opowiedział Paganiniemu historyę o strunach ludzkich i opowiedział o złudzeniach swoich.

— Biedaku — zawołał artysta włoski — ależ przecież twój nauczyciel był Niemcem.

— Naturalnie.

— I to w całej historyi jest najgorsze. Drugi raz gdy będziesz chciał, żeby skrzypce miały moją duszę, postaraj się, aby struny twoje pochodziły ze zwłok Włocha.

Albo też, — dodał już sam do siebie — postaraj się sam mieć duszę Włocha namiętną...

Kronika.

Lwów 29 października.

Dar. Gminie Ruda, w powiecie bobreckim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, dr. M. Bobrzyński, wyjechał do Krakowa na lustracyę szkół i na posiedzenie Akademii Umiejętności.

Z armii. Cesarz mianował arcyksięcia Leopolda Salwatora komendantem 22 dywizyi baterYi.

W sprawie fakultetu medycznego we Lwowie otrzymujemy następujące doniesienie: Cesarz postanowieniem z dnia 25 bm. zezwolił, aby w przypuszczeniu, że odpowiednie środki materyalne w drodze konstytucyjnej zezwolone będą, otwarty został z rokiem szkolnym 1894/95 na Uniwersytecie lwowskim, wydział lekarski, a mianowicie, naprzód rok pierwszy tego wydziału. W czterech zaś następnych latach kolejno co roku, przydawany będzie rok dalszy wykładowy, aż do całkowitego uzupełnienia wydziału.

Nowa taryfa telegraficzna zaprowadzoną zostanie od 1 stycznia 1892 r. w Austro-Węgrzech i w Niemczech. Opłata będzie wynosić 3 centy od wyrazu bez żadnej osobnej taksy. Minimum kosztu telegramu oznaczono na 30 cnt.

Książę Jerzy Czartoryski zachorował niebezpiecznie na influenzę.

Z Towarzystwa prawniczego. Pogadanka z dnia 29 bm. została przeniesioną na dzień 5 listopada br. W dniu 29 bm. nie odbędzie się żadna pogadanka.

We czwartek 5 listopada stanie na porządku dziennym: „Sprawa ułożenia warunków licytacyjnych“. Referować będą pp.: dr. Lewicki i dr. Bujak.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 31 bm o godzinie 6 odczyt p profesora barona Romana Gostkowskiego. Szanowny prelegent będzie mówił o najnowszej zdobyczy w dziedzinie fizyki, mianowicie: „O przesyłaniu głosu za pomocą światła“.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: Marya Babecka właścicielka dóbr Siemiechowa, Wincenty Lasko ck. zastępca notaryusza z Oświęcimia, ks. Hieronim Temnicki proboszcz z Żwiniacza i Wiktor Pacławski lekarz ze Skały.

Pogrzeb śp. Karola Widmana, więźnia stanu z roku 1848 i znakomitego publicysty, odbył się wczoraj. O godzinie 3 po południu wyruszył kondukt, poprzedzony kapelą „Harmonii“, z rynku na cmentarz Łyczakowski. Skromną trumnę śp. zmarłego zdobił wieniec od rodziny i drugi wieniec, na którego szarfie widniał napis: „Zasłużonemu mężowi — Reprezentacya miasta Lwowa“. Za trumną postępowali krewni nieboszczyka, a dalej bracia po piórze, drużyna literacka, wreszcie członkowie Rady miejskiej z p. Marchwickim na czele i tłumy publiczności. U wchodu na cmentarz zagrała muzyka pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem żałobny orszak stanął u świeżej mogiły, w której spocząć miały znowu zwłoki jednego z naszych bojowników. Nad grobem przemówił gorąco p. Kieszkowski w imieniu towarzyszów walki z roku 1863.

W wymownych słowach skreślił on życiorys zmarłego, podniósł szlachetny jego charakter, jego niezgiętą stałość nawet w chwilach najsmutniejszych przejść i powiedział, że gdy Bóg nie dozwolił mu doczekać się spełnienia tego celu świętego, dla którego nieboszczyk tyle lat cierpiał i pracował, to zapewne w chwili zgonu widział on tę Polskę ukochaną taką, o jakiej śnił przez całe życie, a jaka i nam świeci jak gwiazda przewodnia wśród ciężkich zapasów. Potem przemówił prezes Czytelni akademickiej p. Krczek, jako przedstawiciel młodzieży i dorzucił kilka słów żalu za utraconym na zawsze pracownikiem i patryotą. Wkrótce zimna mogiła pokryła zwłoki nieboszczyka, a publiczność opuściła w smutnym na troju miejsce wiecznego spoczynku.

Niepodjęte spadki. Rząd angielski ogłasza listę spadków po cudzoziemcach, po które dotąd nikt nie zgłosił się. W liście tej znajdujemy następujące nazwiska polskie: Nowicki, Pasierbski, Pliskowski, Szabelski, Marya Hulkiewicz, Kiciński, Kurnatowski, Nowosielski, Biernacki, Brohowicz, Korwin, Drużyński i Garczyński.

Topienie śniegu. W Petersburgu powstało przedsiębiorstwo topienia śniegu po podwórzach kamienic, zamiast wywożenia. Przedsiębiorca utrzymuje, że zdoła zawsze o 20 prc. taniej podjąć się stopienia śniegu, niż wyniosą koszta wywiezienia go.

Transfuzya krwi. W Odessie wykonano w tych dniach rzadkiej operacyi przelewania krwi; przelewano krew służącego z restauracyi do żył urzędnika policyi. Urzędnik po operacyi umarł zaraz.

„Jestem Polakiem Najjaśniejszy Panie!“ Podczas wizytacyi szkoły kadeckiej w Peszcie przez Cesarza, pytano właśnie w jednej z klas ucznia z matematyki. Młodzieniec, nie zmięszany przybyciem Cesarza, odpowiadał znakomicie. Cesarz więc ujęty tą przytomnością umysłu i dziarską postawą kadeta, zapytał go o nazwisko. „Nazywam się Dymitr Temple!“ „Temple! Jakiejże jesteś narodowości?“ „Jestem Polakiem Najjaśniejszy Panie!“ odrzekł kadet śmiało. Ks. Lobkowitz, towarzyszący Cesarzowi, odezwał się wtedy: „Chciałeś zapewnie powiedzieć: „Jestem Galicyaninem“. „Nie wasza Ekscelencyo, jestem Polakiem!“ Cesarz uśmiechnął się dobrotliwie i poklepał zucha po ramieniu mówiąc: „Zostań czem jesteś i ucz się dalej tak dobrze, jak dotąd!“

Kasa chorych m. Lwowa. Z dniem 30 października b. r. biuro kasy przeniesionem zostanie do realności pod l. 35 ulica Sykstuska I piętro.

Przytem zawiadamia się, że lekarz kasowy dr. Bett przeniósł pomieszkanie swoje do realności l. 3, ulica Skarbkowska I piętro.

Z Rawy piszą nam: Pocieszający objaw zamiłowania do sztuki i rozwoju życia towarzyskiego, uwidocznia się w naszem mieście, jak świadczy o tem świeżo założone towarzystwo muzyczno dramatyczne. Po zatwierdzeniu statutu i ukonstytuowaniu się wydziału, dano w dniach 18 i 25 przedstawienia teatralne, na które złożyły się sztuki: „Vis á vis“ Abrahamowicza, „O Józię“ Bałuckiego“ i „Adam i Ewa“ Żółkowskiego.

Publiczność tutejsza sprzyjająca tego rodzaju rozrywkom, co świadczy wymownie o jej dobrym guście i inteligencyi, zapełniła szczelnie na obu przedstawieniach salę, darząc przeciągłemi oklaskami amatorów, za ich grę wcale nie dyletancką, jak zwykle w teatrach amatorskich, lecz owszem, należycie w każdym szczególe wystudyowaną i ze zrozumieniem i przejęciem się oddaną. Nie podnosimy zasług każdego amatora z osobna, gdyż w ogóle wszyscy, udział w tem przedstawieniu biorący, szczęśliwie o palmę pierwszeństwa ze sobą walczyli. Obecnie, jak słychać, ku uczczeniu rocznicy listopadowej, uchwalił już wydział urządzić wieczorek z odpowiednim programem.

Pięknie to bardzo, że towarzystwo to, działając w obranym kierunku, nie zapomina i o uczuciach patryotycznych naszej ludności. Dlatego oceniając należycie jego zasługi, życzymy mu z całego serca pomyślnego rozwoju, zakończając staropolskiem „Szczęść Boże“.

Z Birczy donoszą nam: Dnia 25 b. m we wsi Piątkowej (w pow. dobromilskim) w obec licznie zgromadzonej ludności wiejskiej i przybyłych z powiatu obywateli i urzędników z Birczy odbyła się uroczysta ceremonia poświęcenia kaplicy ufundowanej przez tamtejszego właściciela p. Wilhelma Loefflera.

Poświęcenia kaplicy dokonał ks. kanonik Karpiński proboszcz obrz. łać. w Babicach, który budującemi słowy na temat o „miłosierdziu Bożem“ pouczywszy pobożnych o przeznaczeniu świątyni Pańskiej, złożył podziękowanie Najprzewielebniejszemu biskupowi za jego łaskawą życzliwość i szanownemu fundatorowi za jego trudy i ofiarę, jakie chętnie zawsze ponosi dla dobra ludności wiejskiej. Ks. Ligęza proboszcz z Dylęgowej miał następnie piękne kazanie na temat wiary i cnoty chrześcijańskiej a po odprawieniu nieszporów, rozdawał między zgromadzonych obrazki pamiątkowe. Na tem zakończono akt poświęcenia kaplicy. Dodaję tu, że ludność obrządku łacińskiego licząca niegdyś do 4000 dusz, z powodu braku w miejscu kościoła narażoną była częstokroć na wielką trudność w odbywaniu praktyk religijnych, gdyż oprócz tego, że do kościoła parafialnego w Babicach, z Piątkowej jest bardzo daleko, leży on na drugiej stronie Sanu, przez który nie zawsze łatwo przeprawić się można.

Po uroczystości fundator kaplicy podejmował hojnie zgromadzonych gości i pierwszy toast wzniesiono na cześć Najprzewielebniejszego biskupa, o czem Mu telegraficznie doniesiono.

Z przykrością zanotować jeszcze muszę, iż zgromadzonych bardzo boleśnie dotknęło to, iż miejscowy proboszcz obrz. grec odmówił zaproszenia i nie wziął udziału w poświęceniu tej świątyni chrześcijańskiej.

L'amico Fritz. Piotr Mascagni, którego utwór „Cavalleria rusticana“ doznał bezprzykładnego w dziejach muzyki powodzenia, napisał teraz drugą operę, która dnia 31 bm ma być po raz pierwszy przedstawioną w Rzymie w teatrze Costanzi.

Tytuł tej opery jest „L'amico Friz“ (Przyjaciel Fryc), a treść wzięta z romansu pp. Ackermana i Chatriana. Jestto sielanka z życia niemieckiego.

Przyjaciel Fryc to kawaler 30letni, trochę samolub, trochę sybaryta, lubujący się w dobrej kuchni, w piwie wyśmienitem i w fajce. Małżeństwa lęka się jak ognia, upatruje w niem bowiem pasmo kłopotów, niepokojów, przykrości, nieszczęść, a nadewszystko niewoli, gorszej i uciążliwszej od egipskiej. Powiernikiem jego i niejako ojcem duchownym — chociaż Fryc do wybranego ludu wcale nie należy — jest stary rabin (postać rzeczywiście wzniosła i idealna), który go częstokroć budzi z poziomego letargu, podnieca w nim duchowość i zamiłowanie dobra i piękna i z tego zasklepionego w sobie samym ślimaka czy poczwarki usiłuje wyskrzydlić tęczowego motyla, ulatującego do słońca.

Otóż skrzydlatym owym motylem, którego stary rabin z serca Fryca wyczarował, staje się niespodziana i nagła miłość.

Zuzia, córka rządzcy frycowego, jako prawdziwa Niemka, ma jak najjaskrawsze niezapominajki w źrenicach, a we włosach barwę niedostałych jeszcze kłosów, które się bardziej bielą niż złocą, to — jednem słowem — co Francuzi nazywają *„un blond fade“*. Nie temi jednak przebłękitnemi oczyma i nie tem złotem warkoczy, do którego matka-natura tyle przymięszała srebra, Zuzia najbardziej serce Fryca podbija, lecz tem, że jest wyborną, niezrównaną, lepszą kucharką od jego własnej, i że żadna córka Ewy tak po mistrzowsku smażyć i skwarzyć nie umie na maśle i na słoninie.

Fryc — pod wpływem tej skwarnej i uroczej dziewczyny — zapala się, przesiąka uczuciowością jak gąbka i wzdycha do jasnowłosej gosposi od rana do wieczora. Założył się był ze starym rabinem, że się nigdy nie ożeni, a w razie przegranej przyrzekł mu oddać na własność najpiękniejszą swą winnicę. Wolno przypuszczać, że rządzca i jego córka — ebytrzejsza podobno niż się zdaje — zwietrzyli tę miłość, i że chcą może swego pana zmusić do czegoś bardziej stanowczego niż stłumione westchnienia, bo rządzca pewnego pięknego poranku przychodzi do niego z oznajmieniem, że jego jedynaczka idzie za mąż i prosi go na wesele Zuzi.

Na tę wieść straszną, piorunującą, Fryc poprostu mdleje i trzeźwić go muszą. Wtedy to starannie ukrywana tajemnica tych serdecznych afektów wychodzi na jaw. Do zemdlałego bogacza wołają czem prędzej rabina. Fryc wyznaje mu prawdę i płacząc rzewnemi łzami, zaklina go na wszystkie świętości starego przymierza, ażeby zamierzonemu małżeństwu przeszkodził i wyjednał mu rękę ubóstwianej Zuzi.

Nie w ciemię bity rabin spieszy do rządzcy, aby go ostrożnie wybadać i przyjacielski zaproponować kompromis na podstawie owej winnicy, która ma się stać rabinową, jeżeli się Fryc ożeni.

Ale jakież jest zdumienie i radość rabina, kiedy zamiast przewidywanych trudności od razu koza przychodzi do woza, a rządzca, który zapewne wszystko z córeczką przewidział i ułożył z góry, obiecuje natychmiast odprawić narzeczonego z kwitkiem. Zuzia także nie zdaje się zbyt zakochaną w swoim konkurencie, bo oświadcza niezwłocznie, że jak najchętniej zostanie Frycową połowicą.

Rabin tedy, odniósłszy zarówno świetne jak łatwe zwycięstwo, przybiega do Fryca z błogą nowiną, a na posag dla ubogiej Zuzi ofiarowuje owę winnicę, którą mu Fryc przyrzekł. I Zuzia zostaje panią Frycową.

W całej tej niemieckiej sielance nie znajdujemy wcale owych południowo-wulkanicznych namiętności wybuchów, które znamionują „Wieśniacze rycerstwo“.

Mówią jednak, że arya rabina jest cudną, mistrzowską i porywającą. Mascagni długo jej napróżno szukał, aż pewnego wieczoru, w noc księżycową, marząc i wciąż szukając tej nuty, poszedł na rzymskie Forum. Przed nim nad Via Sacra wznosił się tryumfalny łuk Tytusa, zdobywcy Jerozolimy, w którym przy blasku gwiazd szarzały odwieczne płaskorzeźby, przedstawiające siedmioramienny świecznik niesiony przez pogromców na pobliski Kapitol, i długi, niemy a nieruchomy szereg żydowskich jeńców z powiązanemi rękoma, pędzonych za łupami z salomonowego kościoła. Dalej zaś na wyiskrzonem tle gwiaździstego nieba rysował się czarny olbrzym: byłoto Koloseum, które Izrael w rzymskiej niewoli dźwignął ku obłokom na swoich barkach na to jedynie, aby na jego piaskowni potokami krwi użyźnionej rozramienił się kiedyś ów wszechwładnie prawdziwy tryumfator, gruchocący światowładną marmurową Romę i w ślad postępujący za rydwanem Tytusa drewniany krzyż z Golgoty, drzewo niewolników, biorąc wszechświat w swe objęcia, ostatnie słowo dziejów.

Piotr Mascagni stał pogrążony w tych pamiątkach i zachwycony tem nocnem widzeniem, a podczas gdy się wsłuchiwał w dwudziestowiekową ciszę, gwiazdy zaś do niego mrugały nad Palatynem i nad amfiteatrem Wespazyana, usłyszał z nienacka w głębi tej ciszy jak gdyby westchnienie, wyrywające się z piersi kamiennych jeńców na łuku tytusowym. Westchnienie to ciągnęło się, wzmagało, potężniało, zamieniało się w rytm uroczy, ale tylko dla mistrza słyszalny: było to natchnienie z nieba, był to objaw z Koloseum, był to chór tych siedmdziesięciu tysięcy niewolników,

których syn Wespazyana do Rzymu przyprowadził; była to owa arya rabina, nowe arcydzieło, które Mascagni — wyjąwszy z kieszeni nieodstępny papier i ołówek i zapaliwszy stoczek, który wszelki Rzymianin i mieszkaniec Rzymu wieczorem nieodhicie nosi przy sobie — napisał jednym tchem i rzutem pod tryumfalną bramą Tytusa.

Ślub. W kościele św. Mikołaja pobłogosławiony został we środę dnia 28 bm. o godzinie wpół do 11 z rana związek małżeński p. Zygmunta Odwaga Duczyńskiego, syna śp. Juliana i Janiny z Moszyńskich, z panną Rudolfiną Wężyk Wesołowską, córką Józefa i Maryi z Bąkowskich. Po ślubie wyjechali nowożeńcy do Manajowa, majątku pana młodego.

Dr. Jan Konarzewski, doktor wszech nauk lekarskich, były asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, były docent rządowy ck. Akademii w Kreutz, były dyrektor szpitala powszechnego (Wakufspital) w Serajewie i portowy lekarz w Grawozie itd., osiadł we Lwowie (przy ulicy Pańskiej l. 6) i zajmować się będzie praktyką.

Znany ten nasz i sympatyczny uczony, autor wielu bardzo cenionych rozpraw i studyów naukowych, żonaty jest z panią Pauliną z Stamirowskich Konarzewską, współpracowniczką *Revue Slave*, autorką wielu prac w języku kroacko-serbskim.

Sprawa o mordowanie niemowląt. Z Wilna donoszą nam: Na wiosnę z. r., jak to wam w swoim czasie doniosłem, wykryto tu przypadkowo kilka żydówek trudniących się uśmiercaniem niemowląt powierzanych ich pieczy. Z początku odkryto tylko trzy żydówki i przeciw nim wdrożono śledztwo, jednak w miarę rozwijania się śledztwa, materyał dowodowy wzrastał a liczba osób pociągniętych do odpowiedzialności karnej w tej sprawie wzrosła do 59. Większość stanowią żydówki. W skutek wykrywania wciąż nowych przestępczyń, śledztwo znacznie się przeciągnęło. Dziś materyał dowodowy stanowi już kilka tomów, a akt oskarżenia składa się z kilkuset stron. Głośna ta sprawa, jak się dowiadujemy, będzie sądzoną w tutejszym sądzie okręgowym w grudniu br. Rozprawy i śledztwo sądowe przeciągną się zapewne kilka tygodni. Sprawa będzie rozstrzyganą ze współudziałem sędziów przysięgłych.

Temperatura. Termometr + 3° R. Barometr 763°. Idzie w górę. Pochmurno. Zimno przenikliwe.

Zmarli. Franciszek Szczudłowski, obywatel m. Lwowa i majster kamieniarsko-rzeźbiarski, zmarł we Lwowie dnia 28 b. m. w 73 roku życia. — Józefa z Kuczyńskich Szczepkowska, żona urzędnika kolei państwowych, zmarła we Lwowie w 51 r. życia. — Apolonia z Sierocińskich Kremer, obywatelka miasta Lwowa i właścicielka realności, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 65.

Z Izby sądowej. Wczoraj zakończyła się rozprawa przeciwko Dawidowi Katzowi, o której przed paru dniami zamieściliśmy wzmiankę. Trybunał postawił początkowo przysięgłym jedno pytanie tyczące się zbrodni zabójstwa. Przysięgli jednak zażądali pytania dodatkowego w myśl § 143 ust. k. na wypadek: jeżeli ktoś zostanie zabitym w bójce zaszłej między kilku osobami i nie da się oznaczyć, kto właściwie zadał cios śmiertelny. Drugie to pytanie potwierdzili sędziowie przysięgli jednogłośnie. Trybunał przeto skazał Dawida Katza na 10 miesięcy ciężkiego więzienia z postem raz w tygodniu. Obrońca zgłosił zażalenie nieważności, prokurator zaś odwołał się z powodu zbyt niskiego wymiaru kary.

Dzisiaj na ławie oskarżonych zasiada Barbara Hetton włościanka z Wiszenki pod zarzutem zbrodni podpalenia. Sprawa ta przedstawia się w następujący sposób: W nocy z 19 na 20 września podłożyła Barbara ogień pod strzechę chaty należącej do Feśki Stelmachowej i Danka Hetto, włościan z Wiszenki, w skutek czego chata i znajdujące się w niej ruchomości spłonęły do szczętu. Wdrożone w tej sprawie śledztwo wykryło następujące pobudki, które oskarżoną do zbrodni tej skłoniły: Obwiniona w jesieni roku 1889 wyszła za mąż za wdowca Jakima Hetto, który ma syna z pierwszego małżeństwa i zamieszkuje wraz z nim jednę połowę odziedziczonej po pierwszej żonie chaty. W drugiej zaś połowie mieszka współwłaścicielka chaty Feśka Stelmachowa, siostra pierwszej żony Jakima. Jakim utrzymywał z Feśką stosunek miłosny, którego, jak sam przyznaje nie zaniechał pomimo powtórnego ożenienia. Pożycie Barbary z Jakimem było bardzo przykre, Hetto bił ją, łajał, odmawiał jadła, w ogóle znęcał się nad nią do tego stopnia, że ta kilkakrotnie była zmuszoną opuścić go. Nieszczęśliwa wreszcie powzięła plan zemsty i w nocy z 19 na 20 września b. r. podpaliła chatę Jakima i Feśki, a następnie ruszona wyrzutami sumienia na drugi dzień sama oddała się w ręce sprawiedliwości.

Obwiniona przyznaje się do czynu usprawiedliwiając się udręczeniem jakiego doznała w pożyciu z mężem. Na zapytanie przewodniczącego, czy też popełniając zbrodnię nie obawiała się kary, odpowiada, że pragnienie zemsty przemogło u niej obawę i że dopiero na drugi dzień doznała wyrzutów sumienia.

Po przeprowadzeniu rozprawy sąd uznał Barbarę Hetto winną zbrodni i uwzględniając okoliczności łagodzące skazał ją na 3 lata ciężkiego więzienia.

Awans listopadowy w armii. Jenerałem brygady mianowany pułkownik Aleksander Wojnarowicz.

Pułkownikami mianowani: Eryk Thos 90 pp., Józef Boniewski 55, Adolf Odolski 58, Franciszek Grim 45, Maurycy Perl 24.

Podpułkownikami mianowani: Aleksander Wolny 20 pp., Klemens Czernowicz Ilnicki 58, Gabryel Schwarz v Schwarzkron 10, Robert Weis 30, Romulus Unczowski 41, Hugo Hoffmann 90, Maciej Swoboda 13, Edward Bohusz w kawaleryi.

Majorami mianowani: Juliusz Bodałowski 58, Edmund Gerstman 75, Zygmunt Udrycki 25, Ferdynand Turczyński 77, Jan Steinbach 89, Edward Schirnböck 20, August Wurm 30, Franciszek des Loges 52, Alfred Scheinpflug 56, Józef Strnad 89, Juliusz Rieger 9, Piotr Blazek 15, Józef Snitic 41, Ferdynand Janda przy trainie.

Kapitanami 1 klasy mianowani: w sztabie generalnym Jan Löbl i Teodor Wysokomiejski, w piechocie Karol Uher 89, Jan Beinhauer 30, Piotr Mitschke 56, Adolf Semp 41, Piotr Ptaczek 89, Piotr Romanowski 12, Oskar Preszel 56, Wilhelm Dębicki 89, Hugo Hubrich 65, Karol Pawlas 40, Franciszek Salibill 55, Jan Csala 89, Zygmunt Paukiewicz 37, Edward Zawidowski 55. Mikołaj Boroewic 30. Zygmunt Huppert 90, Józef Göbel 56, Emil Ratschitzky 10, Jan Kłosowski 90. (C. d. n.)

Oryginalny złodziej. W tych dniach jeden z sędziów pokoju w Petersburgu sądzić będzie złodzieja, który systematycznie okradał aparaty automatyczne, sprzedające czekoladę w tabliczkach. Fabrykował on ołowiane krążki równe wielkością i wagą 10-kopiejkowej monecie srebrnej i wrzucał do aparatu, za co otrzymywał tabliczkę czekolady, którą zjadał ze smakiem i — czystem sumieniem.

Teatr. Dziś (29) we czwartek po raz siódmy: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach Karola Zeller'a. — Jutro w piątek po raz drugi „Kuzynka" („Ma cousine") komedya w 3ch aktach H. Meilhac'a.

Literatura i Sztuka.

* **Obrazy do Nauki Poglądowej** dla Domu i Szkoły (Zwierzęta i Rośliny). 30 tablic kolorowanych z objaśniającym tekstem przez Wł. Boberskiego, Dyrektora ck. Seminaryum nauczycielskiego. (Lwów. Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego). Jest to spory tom, zawierający treściwy i bardzo zrozumiale ułożony opis najważniejszych zwierząt i roślin, a następnie atlas złożony z 30 dużych tablic, a na każdej znajduje się od 7 do 15 rycin kolorowanych, wykonanych za granicą (w Lipsku) prześlicznie. Książka ta stanowić będzie tego roku jeden z najwłaściwszych podarunków „na Gwiazdkę" dziatwie płci obojej od lat 6 do 12.

* **P. Jerzyna** (Gustaw Czernicki), tenor opery lwowskiej, ma zamiar opuścić nasz teatr i przenieść się do Warszawy. Wszystko więc odlatuje ze Lwowa, — Frenkel, Pysznikówna, Wojdałowicz, Żelazowscy, Ruszkowski, a teraz Jerzyna.

Część ekonomiczna.

§ **Komitet wykonawczy** gal. akc. Towarzystwa handlowego odbył wczoraj posiedzenie i postanowił otworzyć interes 2 stycznia 1892. Biura Towarzystwa umieszczone będą w gmachu gal. Banku kredytowego na II piętrze, gdzie wszyscy interesowani od 15 listopada b. r. w godzinach urzędowych na razie od 9-ej do 1-ej zgłaszać się będą mogli.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**. Kraków 27 października.

Z powodu spodziewanego zakazu wywozu owsa i kukurudzy z Rosyi, na targach zbożowych tendencya zwyżkowa znowu wzięła górę, a przedewszystkiem produkta pastewne znacznie się w cenie podniosły. Pod wpływem tych wiadomości dzisiejszy targ na Kleparzu miał charakter stały i sprzedający podwyższyli swoje żądania, które nawet ze względu, że chwilowe potrzeby okazały się dość znaczne, w części znalazły uwzględnienie. W ogóle w obec widoków, że niebawem eksport naszego zboża do Prus znacznie się będzie musiał zwiększyć, sprzedający usposobieni są spekulacyjnie i dla tego ceny zwolna i stopniowo, ale ciągle się podnoszą. Jednakowoż znaczniejsza zwyżka ceny tylko co do owsa miała miejsce.

Płacono: za pszenicę białą od 11.50—12.00, za czerwoną od 11·25—11·80, za żółtą od 11.00 do 11·75 zł. za żyto 10.00 do 10·80 zł; za jęczmień browarny od 8 00 do 9 00 zł; na paszę od 7 15 do 7 40 zł; za owies nowy od 6 75 do 7 00; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 3851 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 30—34 zł., za towar najlepszy 36 do 38 zł. za 100 kilogr. żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 27 października.

(*Z*). Rokowania rządu z koleją południową zajmują dziś w pierwszym rzędzie interes giełdy. Akcye tej kolei spadły dziś znów o $2\frac{1}{2}$ zł., t. z. że w ciągu trzech dni spadły one o $10\frac{1}{2}$ zł., z 99·50 na 89. Rząd nie chce podobno przystępować do wykupna tej kolei, lecz chce ją wziąć w dzierżawę i ofiaruje za tę dzierżawę ryczałt, który zdaniem akcyonaryuszy jest tak mały, że gdyby skutkiem nieprzewidzianych jakichś wypadków kurs złota bardzo znacznie w górę poszedł, wówczas ryczałt ten zaledwo wystarczyłby na opłacenie procentów od pryorytetów, a akcyonaryusze literalnie żadnego dochodu by nie mieli. Akcyonaryusze żądają, aby rząd zobowiązał się im płacić jakąś minimalną rentę, dajmy na to 8 franków od akcyi, zatem cokolwiek więcej jak 4 pr. Na pozór wydaje się to żądanie skromne, a jednak opór rządu pojmie łatwo każdy, kto tylko zna stosunki kolei południowej. Rząd zaczął ją budować z wielkiemi ofiarami, potem za bezcen sprzedał konsorcyum, na czele którego stał oczywiście Rotszyld. Konsorcyum to nie dotrzymywało nigdy warunków koncesyi, miało co roku budować przeciętnie po 100 kilometrów drogi żelaznej a były lata, w których nawet 30 kilm. nie wybudowało, kolej południowa była dla niego tylko przedmiotem do zaciągania wciąż nowych pożyczek i zaciągnęło ich owo konsorcyum przeszło na pół miliarda franków.

Bilans układano fałszywie i przez całe lata używano pożyczanych pieniędzy na wstawianie fikcyjnych dywidend. Teraz mści się to wszystko na towarzystwie, a minister handlu ma racyę zupełną, skąpiąc grosza w tym wypadku.

U nas wielcy finansiści starają się podtrzymać kurs lombardów, a liberalne pisma przychodzą im w pomoc artykułami, w których starają się wykazać, że rząd nie ma prawa narzucać towarzystwu warunków, i ono obstawać może przy tem, aby rząd kupił kolej, ale dopiero w r. 1896 — na podstawie dochodu z lat ostatnich, który, jak to wykazały doświadczenia na samej południowej kolei zrobione, można wykazać wyższym od rzeczywistego. W Berlinie natomiast wystawione są lombardy na zapamiętałe ataki kontrminy i dla tego mimowolnie i u nas gwałtownie spadać muszą. Oprócz lombardów uległy dzisiaj zniżce także inne papiery kolejowe i bankowe, papiery górnicze zaś poprawiły się trochę. Złoto podrożało dzisiaj, renty zaś spadły od 5 dd 25 centów na sztuce.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 275·75, węgierskie 320·50, Anglobanki 145·25, Uniony 217·50, Bankvereiny 105·—, Länderbanki 186 75, Ludwiki 203·75 Czerniowieckie 234·—, Renta papierowa 91 40, srebrna 91 15, austryacka złota 108 90, papierowa 101·70, węgierska złota 103 85 papierowa 100 80, dukat 5·58 —, 20-frankówka $9\ 32\frac{1}{2}$ marki 11 53, ruble $1·22\frac{1}{2}$ zł.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Kijowa:

Potwierdzając poprzednie doniesienia mogę zapewnić, że w dniu 11 b. m. wśród rozruchów w Starodubie poraniono przeszło 200 żydów. Szkody poczynione obliczają do 4 milionów rubli. Spalono 40 domów, zabito 22 żydów. Takież same rozruchy przeciw żydom miały miejsce w sześciu wsiach gubernii czernihowskiej, przyczem około 250 żydów poraniono, a szkody poczynione przez zniszczenie domów i kradzieże obliczają na kilkaset tysięcy rubli. Policya zachowywała się wszędzie obojętnie, zasłaniając się przewagą ekscedentów. Nihiliści jawnie ludność podżegają. Słychać że car wyraził się z oburzeniem o tych gwałtach, tak rozpowiadają czynownicy, i nakazał utworzenie osobnej komisyi dla prowadzenia śledztwa. Komisya będzie jeździć i obławiać się i cała sprawa utonie, inaczej musianoby sto tysięcy ludności karać i wysłać na Syberyę. Wojska posłano, pojechał tam również gubernator kijowski jenerał Unastasijeff. Do Staroduba przybył w 24 godziny po wypadkach i zastał już tylko ruiny i popioły. Jest nie wątpliwem, że podobne rozruchy ponowią się i w innych miejscowościach. Działacze przebiegają całą gubernię, ludność się zgromadza i burzy. Setki rodzin żydowskich uciekły do lasów i pozostają tam dotąd cierpiąc głód, gdyż lękają się wrócić i nie mają gdzie, gdyż domy ich popalone, a żaden prawosławny nie przyjmie ich do swego domu. Wszelkie listy i telegramy przejmuje policya, dla tego dopiero w kilka dni po wypadkach można było dowiedzieć się szczegóły i wysłać o nich wiadomość drogą prywatną. Dzienniki rosyjskie milczą, zaledwo który przyniósł jaką wzmiankę. Wojska cofnięte z nad granicy z powodu tyfusu nakazano zastąpić innemi, tak, że garnizony graniczne od Rumunii, Austryi i Niemiec zgoła nie będą zmniejszone...

Piszą nam z Petersburga:

W Dorpacie ogłoszono rozkaz zabraniający odtąd studentom odbywania wszelkich zwyczajowych pochodów.

Pastorom protestanckim doręczono rozkaz używania w korespondencyi z duchowieństwem prawosławnem języka rosyjskiego. Równie osobnym rozkazem przepisano zaprowadzenie ksiąg liturgicznych w rosyjskim języku. Autonomia kościoła protestanckiego niebawem zupełnie zniknie.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 29 października (pryw.) W drodze ustnej wymiany zdań złożono oświadczenia, że ani Dania, ani Szwecya nie otrzymały ze strony Rosyi żadnego wezwania do zawarcia ligi pokojowej (o czem *Figaro* donosi), że zatem nie zaszła żadna zmiana w politycznej sytuacyi tych państw.

Wiedeń 29 października (pryw.). Sprawa organizacyi kolei znajduje się dopiero w stadyum obrad. Żadne postanowienia jeszcze nie zapadły. Nietylko bowiem nie odbyły się jeszcze narady z ministrem wojny, ale organizacya służby w Galicyi jest tylko szczegółem całej organizacyi służby wszystkich koli państwowych. Cały statut, a zatem i organizacya jeneralnej dyrekcyi ulegnie reformie.

Nie przypuszczają tu, żeby minister wojny odstąpił od żądania, aby w siedzibie komend, a zatem we Lwowie, w Krakowie i w Przemyślu nie było dyrekcyi. Żądanie to schodzi się najzupełniej z interesem kraju. Jeżeliby zatem stworzono jednę **nominalną** dyrekcyę we Lwowie, to jest nadzieja, że minister wojny przynajmniej o tyle dla nas sytuacyę ocali, że lubo nie pod nazwą dyrekcyj, lecz może pod nazwą inspektoratów zostaną utworzone **trzy większe urzędy** z atrybucyami odnoszącemi się do ruchu, budowy i utrzymania kolei, oraz z należytą ingerencyą co do personaliów.

Gdyby się to nie stało, to byłby płacz i zgrzytanie zębów wśród całego korpusu urzędników i ogromna krzywda na przyszłość dla kraju.

Wiadomości głoszone przez pewne pisma polujące na sensacyę, jakoby zachodziły jakieś przesilenia w łonie rządu, są bezwarunkowo prostym wymysłem, nonsensem bez żadnej podstawy.

Londyn 29 października (prywat.). Księżna Walii z córkami oraz księżna Edynburska będą towarzyszyły carowi z Fredensborgu do Rosyi i będą brały udział w uroczystościach srebrnego wesela.

Paryż 29 października (pryw.). Poseł włoski Menabrea oznajmił urzędownie Ribotowi, że Włochy więcej niż kiedykolwiek pragną spokoju dla wewnętrznego skupienia i liczą na wzajemność ze strony Francyi.

Rzym 29 października (pryw.). W Watykanie panuje wielkie zaniepokojenie. Papież żywi obawy o bezpieczeństwo przyszłego *conclave*.

Podżegacze demoralizują ludność, tak, iż w razie rozruchów rząd nie zdołałby nawet Watykanu obronić.

W alokucyi na początku listopada określi Papież opłakane położenie Stolicy św. i zapowie, że zapewne będzie zmuszonym Rzym opuścić.

Petersburg 29 października (pr.). Pod względem pobytu żydów w Syberyi ogłoszono, że wolno im mieszkać co najmniej o sto kilometrów od granic Chin. — Żydom zesłanym może towarzyszyć rodzina, ale później niewolno jej udawać się tam osobno.

Sofia 29 października (pryw.). Budowę kolei Sofia-Pernik już rozdano; co do całej linii Sofia-Kustendil dla połączenia z Saloniką nastąpiło porozumienie z Portą.

Wiedeń 29 października. O stanie arcyks. Małgorzaty Zofii wydano wczoraj o godzinie 7 wieczorem następujący biuletyn: „Popołudniowe zwiększenie się gorączki nie było tym razem tak wielkie jak w dniach poprzednich, symptomy nerwowe były także mniej silne. Puls 124. Chora przyjmuje obficie pożywienie."

Berlin 29 października. *Post* donosi, że cesarz Wilhelm pojedzie w sobotę na polowanie do zamku hr. Eulenburga w Liebenbergu.

Sofja 29 października. *Agence Balcanique* na podstawie autentycznych informacyj zaprzecza doniesieniu dzienników o rzekomem ufortyfikowaniu Plewny i Nikopolisu.

Wiedeń 29 października. Cesarz darował 2000 zł. dla polikliniki wiedeńskiej.

Klub niemiecko narodowego stronnictwa ogłosił komunikat, w którem posłowie Fürnkranz i Kaiser zastrzegają się przeciwko temu, jakoby głosując przeciw udzieleniu nagany p. Schneidrowi za manipulacye z kartkami głosowania pochwalali tem samem zachowanie się Schneidra w tej sprawie.

Praga 29 października. Wczoraj odbyły się przy słabym udziale wyborców wybory uzupełniające do rady miejskiej. Dotychczasowy stosunek mandatów staroczeskich i młodoczeskich nie uległ żadnej zmianie.

Rzym 29 października. W obec tego, że francuski minister spraw zagranicznych Ribot w mowie swej powołał się na to, że sam Papież uznał wydany przez ministra Fallieres'a cyrkularz, zabraniający biskupom wydalać się z dyecezyi, jako okolicznościami usprawiedliwiony — oświadcza *Osservatore Romano*, że p. Ribot całkiem fałszywie rzecz przedstawił, gdyż Papież nigdy nie mówił tego, co mu p. Ribot w usta włożył. Ojciec św. przyznał tylko, że potrzeba na jakiś czas zawiesić pielgrzymki francuskie, jednakże z powodu wiadomego cyrkularza ministra Fallieres'a wyraził swe ubolewanie.

Cetynia 29 października. Minister spraw zagranicznych wręczył posłowi tureckiemu notę w sprawie ostatniego napadu Arnautów. W nocie tej żąda Czarnogóra ukarania owych Arnautów, którzy dopuścili się napadu, tudzież dostatecznej satysfakcyi.

Londyn 29 października. W obec pojawiających się na nowo doniesień o projekcie zaręczyn rumuńskiego następcy tronu z angielską księżniczką Maryą, wskazuje biuro Reutera na to, że jeszcze w dniu 21 b. m. kompetentne sfery zaprzeczyły tej pogłosce.

Rzym 29 października. Komitet parlamentarny dla przygotowania kongresu pokojowego ogłasza, iż międzynarodowa konferencya parlamentarna odbędzie się od 3 do 8 listopada, kongres pokojowy zaś obradować będzie od 9 do 18 listopada.

Massawa 29 października. (Doniesienie Ajencyi Stefaniego.) Wczoraj rozpoczął się przed sądem wojskowym proces Cagnassiego, Livraghiego i towarzyszy o nadużycia, jakich się dopuszczali w zarządzie kolonij włoskich. Do rozprawy powołano 93 świadków. Wczoraj odczytano akt oskarżenia i przesłuchano Cagnassiego.

Paryż 29 października. Wczoraj w nocy zetknął się na stacyi Mans pociąg osobowy z pociągiem towarowym. Szczęściem wszyscy podróżni wyszli poprzednio z wagonów. Jeden tylko konduktor odniósł ciężkie rany. Szkoda zrządzona jest znaczną.

Brest 29 października. Rosyjski parowiec „Dimitri donskoj" zawinął tutaj. W przystani oczekiwały go tłumy ludzi.

Madryt 29 października. Z prowincyi donoszą wciąż o nowych powodziach.

Rzeka Ebro i jej dopływy wystąpiły z brzegów.

Budapeszt 29 października. W komisyi finansowej oświadczył minister obrony krajowej, że nowa węgierska fabryka broni rozwija się bardzo pomyślnie i wkrótce przedłoży na wyrobione przez się karabiny wzorowe i będzie mogła wypełnić wszytkie zobowiązania kontraktowo przyjęte.

Ateny 29 października. Z powodu zatrzymania robót około budowy kolei z Myli do Kalamanata, zostało wielu cudzoziemskich robotników bez chleba. Z tego powodu interweniowali posłowie obcych mocarstw u rządu greckiego. Rząd grecki oświadczył, iż musi obstawać na tem stanowisku, iż sprawa ta jest czysto grecką i obce państwa nie mają prawa mięszać się do niej, wszelako z humanitarnych względów przyznał rząd kredyt pewien na wsparcie dla tych cudzoziemskich robotników.

Tymczasem trwają wciąż starania aby nieporozumienia usunąć i budowę tej kolei na nowo rozpocząć.

Petersburg 29 października. Czerepowieckie zgromadzenie powiatowe uchwaliło prosić rząd o wydanie zakazu wywozu żyta, mąki żytniej i owsa z okręgu Czeropowieckiego.

Mosk. wied. donoszą, że zniżenie taryf kolejowych dla przewozu zboża, przyznane dotąd tylko guberniom dotkniętym nieurodzajem, ma być rozszerzone na całą Rosyę.

Paryż 29 października. Umarł arcybiskup z Arras ks. Dennel.

Berlin 29 października. Król rumuński przybył tutaj i zamieszkał w pałacu cesarskim. Wczoraj składał król wizyty, między innymi odwiedził także Capriviego. Cesarz Wilhelm i król Karol byli wczoraj w koszarach Moabitu na paradzie pierwszego pułku artyleryi gwardyjskiej, w którym król Karol dawniej służył jako oficer. Przy tej sposobności miał cesarz krótką przemowę. Obaj monarchowie byli na obiedzie, danym przez oficerów tego pułku, a wieczorem byli w operze.

Madryt 29 października. Mówią tu, że rząd hiszpański wejdzie ze Stanami Zjednoczonymi w rokowania o zawarcie traktatu, na mocy którego Stany Zjednoczone przyznają uwolnienie od cła dla win hiszpańskich, a Hiszpania przyzna uwolnienie od cła dla amerykańskiej bawełny, drzewa i maszyn rolniczych.

Berlin 29 października. Na wczorajszym obiedzie, danym przez oficerów pułku artyleryi gwardyjskiej, pił cesarz Wilhelm na cześć króla rumuńskiego jako swego dawnego towarzysza, a dziś znajdującego się znów w pośród dawnej swej armii. — Król rumuński dziękował i wyraził radość swą z tego, iż zasady armii pruskiej mógł wszczepić w młodą armię rumuńską i pił na cześć cesarza i Niemiec.

Praga 29 października. *Politik* pisząc o rezultacie wczorajszych wyborów do Rady miejskiej zaznacza, iż ratusz na zawsze pozostanie miejscem pracy i troski dla ludzi dbających o wzrost i rozwój miasta. Plan młodoczechów, aby za pomocą mów prowokujących zatrzeć niepowodzenia odniesione przez nich na wszystkich polach, spełzł na niczem, gdyż inteligentni wyborcy plan ten przejrzeli.

Hlas Naroda stwierdza, iż wybory wczorajsze wykazały, że wyborcy uspokoili się i trzeźwiej zapatrują się na sprawy, co będzie dobrym przykładem dla kraju.

Narodni Listy obliczają, iż wybory wczorajsze były zwycięstwem dla młodoczechów, gdyż wylosowano ich 8 a wybrano 11. Zyskali przeto 3 mandaty.

Wiedeń 29 października. Komisya legitymacyjna Izby posłów po naradach odbytych nad protestami wniesionemi przeciw wyborowi Blocha, postanowiła zawezwać rząd, aby przeprowadził dochodzenie w tej sprawie.

Wiener Ztg. donosi, iż starszy prokurator państwa w Krakowie, p. Władysław Szymonowicz, otrzymał tytuł radzcy dworu.

Berlin 29 października. Obiega tu pogłoska, iż król rumuński powróci do Bukaresztu przez Oderberg-Rutka-Budapeszt, a przeto przez Wiedeń wcale jechać nie będzie.

Wiedeń 29 października. Biuletyn poranny o zdrowiu arcyksiężniczki Małgorzaty-Zofii brzmi: Noc przeszła stosunkowo spokojnie — Gorączka, która była wieczorem dość silna, trwała aż do rana, skutkiem czego ogromne osłabienie sił i puls bardzo przyspieszony.

Wiedeń 29 października. Posiedzenie Izby posłów.

Prezes ministrów odpowiedział na kilka interpelacyj, między innemi na interpelacyę p. Pernerstorfera w sprawie rozwiązania dolnoaustryackiego towarzystwa drukarskiego. Rozwiązanie to nastąpiło dla tego, bo towarzystwo wbrew statutom używało funduszów swoich do wspierania bastujących. Dla tego też nie uwzględniły władze wniesionego w tej sprawie rekursu.

Na interpelacyę p. Neubera, dla czego władze nie pozwalają robić przy syfonach zamknięć ołowianych, odpowiedział hr. Taaffe, że zamknięcia ołowiane szkodliwe są dla zdrowia i z sanitarnych względów wydało ministerstwo rozporządzenie, zabraniające używania takich zamknięć.

Wiedeń 29 października. Przy obradach nad „budowlami wodnemi" oświadczył reprezentant rządu szef sekcyi Rotky, że rząd zajmuje się gorliwie sprawą utworzenia osobnego zarządu dla budowli wodnych i w drodze dyplomatycznej udał się do innych państw z prośbą o udzielenie informacyi co do organizacyi budownictwa wodnego.

Londyn 29 października. Według informacyj zasięgniętych przez brytańskie ministerstwo rolnictwa, prawdziwem jest doniesienie, iż rząd rosyjski zamierza zakazać wywozu pszenicy z Rosyi.

Stuttgard 29 października. Komisya finansowa sejmu wirtemberskiego uchwaliła jednogłośnie postawić wniosek o podwyższenie cywilnej listy króla.

Brest 29 października. Z powodu przybicia do tutejszego portu rosyjskiego okrętu wojennego urządzono tu wczoraj capstrzyk, korowód z pochodniami i iluminowano całe miasto.

Londyn 29 października. Z Japonii donoszą tu, iż w Hiogo i Osaku było silne trzęsienie ziemi. Szkody są wielkie. Wiele osób zginęło. Komunikacyę telegraficzną przerwano.

Przyjechali do Lwowa
dnia 29 października 1891.

HOTEL ŻORŻA. M. ks. Lubomirski z Rozwadowa. K. Orpiszewski z Krościenka. B. Rozwadowski z Dolinian. A. Aulich z Lackiego. J. Horodyski z Kocinbiniec.

HOTEL CENTRALNY. Ks. P. Słoboda z Głęboczka. M. Zacharyasiewicz z Dotkowic. Dr. H. Kübl z Czerniowiec. W. Olszewska z Kurowic. L. Schenirer z Wiednia. D. Krug z Przemyśla. D. Nimbin z Stanisławowa. H. Baltinester z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. B. Stecki z Nadycz. W. Krzyżanowski z Lisek. J. Krzyżanowski z Lwowa. T. Ujejski z Strzelisk. B. Skibniewski z Balic. W. Pohorecki z Drohobycza. A. Heinemann z Wrocławia. R. John z Budapesztu. A. Bauer, S. Perlberger z Tarnopola. J. Kronitz, C. Singer z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 października godz. 1. min. 40

Akcje kred.	277 25	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	67 10	Wiedeńskie losy kom.	151 25
Kredyty węg.	322 50	Akcje tyton.	153 75
Anglobanki	147 50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	219 —	Elbethale	211 —
Ludwiki	204 37	Länderbanki	189·75
Nordbany	381 —	Renta zł. węg.	103 80
Lombardy	89·87	Bankvereiny	106·—
Losy tureckie	28 60	Renta węg. pap.	100·75
Staatsbahny	178 50	Ruble	·21.25
Czerniowieckie	234 50		

Usposobienie mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej 29 października 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202 —	205 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	233 —	236 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	116 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 —	108 70
Banku hip. $3\frac{1}{2}$% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ $41\frac{1}{2}$	95 30	96 —
„ „ „ $4\frac{1}{2}$ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ (daw. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	51 —	53 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 50	92 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$%	97 80	98 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.27	9.37
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy	1.22—	1.24—
100 marek niemieckich	57.50	58.—

29)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

XV.

— Witam pana w willi Romani!

Słowa te dziwnie zabrzmiały mi w uszach. Byłże to sen, czy istotnie stałem na zielonym kobiercu własnego ogrodu przed moją własną żoną, która uśmiechając się mile witała mnie serdecznemi słowy?

Była chwila, że mięszało mi się w głowie; znana weranda obrośniętą pnącemi się różami i jaśminem chwiała mi się przed oczyma; wspaniała willa, mój dom rodzinny, kołysał się w powietrzu, jakby miał zapaść się w ziemię. Bolesne łzy jakieś cisnęły mi się do oczu, a takie łzy są jakby kroplami krwi z serca utoczonemi.. O domie mój drogi! jak piękny byłeś, a jak smutny wydałeś się biednym moim oczom! Powinieneś był leżeć w gruzach zburzony i strzaskany, tak jak zburzonym był spokój i honor twego pana. Twojego pana? a któż tu był panem? Mimowoli spojrzałem na Gwidona, który stał koło mnie. Nie, nigdy on tu panem nie będzie. Ale gdzież się moja władza podziała?

Przybywałem tu jako człowiek obcy, cudzoziemiec prawie. Ostatni żebrak, który nie wie gdzie na noc złoży głowę, nie ma w sercu takiego uczucia rozpaczy, jakie ja miałem patrząc na dom, który przed moją śmiercią do mnie należał.

Zauważyłem kilka małych zmian od czasu jak mnie nie było. Znikł z werandy mój ulubiony fotel, i klateka z ptaszkiem, którego przywykłem mieć pośród róż białych. Stary mój kamerdyner, który nam otworzył bramę ogrodu, miał wyraz zniechęcenia i zmęczenia dawniej niedostrzeżony, a który wielką mi przykrość sprawił. A mój pies, szlachetnej szkockiej rasy, którego darował mi pewien młody Szkot na pamiątkę zimy razem w Rzymie spędzonej, cóż z nim się stało? Biedny Wywis! czy go wypędzili? Dawniej zawsze go było pełno w domu i w ogrodzie.

— Witam pana w willi Romani! — powiedziała moja żona, a zauważywszy moje milczenie dodała:

— Lękam się, że pomimo wszystko, pan nie jesteś zadowolniony ze swego przybycia.

Uśmiechnąłem się. Słowa jej dały mi pozór do podwojenia mojej grzeczności; odrzekłem tedy:

— Niezadowolniony? Byłbym najniewdzięczniejszym z ludzi! Czy sądzisz pani, że Dante był niezadowolniony, gdy mu pozwolono próg Raju przestąpić?

Zarumieniła się; z pod długich rzęs oczy jej spojrzały słodko. Ferrari ściągnął brwi i milczał.

Ona wskazała nam tymczasem drogę do obszernego salonu pełnego chłodu, którego wielkie drzwi otwierały się na ogród. Tu nie było zmian, z wyjątkiem, że usunięto biust marmurowy, który przedstawiał mnie w dziecinnym wieku. Fortepian był otwarty, a przy nim leżała mandolina, jak gdyby tylko co poruszano jej struny; w wysokich wazonach z weneckiego szkła, pełno było świeżych kwiatów.

Usiadłszy, uczyniłem kilka uwag o piękności willi i urządzeniu:

— Przypominasz pan sobie? — ze zdumieniem zawołał Ferrari.

— Naturalnie. Zapomniałem powiedzieć panu, że bywałem tu często, młodym będąc chłopcem. Stary hrabia Romani i ja, bawiliśmy się na tych trawnikach. Miejsce zatem jest mi dobrze znane.

Nina słuchała z zajęciem.

— Czy widziałeś pan kiedy mego biednego męża? — spytała.

— Raz tylko — odparłem poważnie. — Wtedy jeszcze dzieckiem, ale obiecujące dzieckiem. Ojciec kochał go niezmiernie. Znałem także jego matkę.

— Doprawdy! — zawołała, siadając na nizkiej otomance i utkwiwszy we mnie oczy. — Jakąż była?

Umilkłem na chwilę. Mogłemże mówić temu zepsutemu stworzeniu o czystej, świętej kobiecie i matce?

— Było to kobieta piękna, która o tem, że jest piękną, nie wiedziała — odpowiedziałem w końcu. Jedynem jej dążeniem było zapomnieć o sobie a uszczęśliwiać drugich, napełniać dom tchnieniem pokoju i cnoty. Umarła młodo.

Ferrari spojrzał na mnie złośliwie.

— To szczęście — rzekł — nie miała czasu znudzić osobą męża, bo inaczej... kto wie?

Krew cała poszła mi do głowy, alem się pohamował

— Nie rozumiem pana — rzekłem lodowato— Kobieta, o której mówiłem, żyła i umarła za panowania starej zasady: *noblesse oblige.* Nie jestem tak jak pan wtajemniczony w teraźniejsze społeczne przepisy moralności.

Nina wtrąciła żywo:

— O! kochany hrabio, nie zwracaj uwagi na pana Ferrari! On prędki jest i często powie to, czego nie myśli istotnie. Mój biedny mąż nieraz martwił się tem choć go tak bardzo kochał. Ale, jeśli hrabia zna tak dobrze całą rodzinę, to może zechce zobaczyć moją małą Stellę. Czy mam posłać po nią? dzieci nie męczą pana?

— Przeciwnie, pani, ja przepadam za dziećmi — odparłem spokojnie, choć serce ściskało mi się uczuciem rozkoszy i udręczenia zarazem na myśl, że zobaczę moje maleństwo.

Nina zadzwoniła i dała rozkaz, aby przyprowadzono dziewczynkę.

Ferrari tymczasem rozpoczął ze mną rozmowę, w której chcąc zatrzeć poprzednie mniej korzystne wrażenie, przystawał zgodnie na moje zapatrywania.

W chwilę później klamka ode drzwi poruszyła się nieśmiało, przez słabą, widocznie i niewprawną rączkę.

Moja żona zawołała niecierpliwie:

— Wejdź, dziecko. Nie bój się! wejdźże.

Drzwi się otworzyły zwolna i weszła moja córka.

Jakkolwiek nieobecność moja w domu trwała bardzo krótko, spostrzegłem odrazu, że dziecko było zmienione. Uśmiech zniknął z twarzyczki, a jego miejsce zajął jakiś bolesny wyraz, który dziwnie odbijał przy tak młodem licu.

Zbliżyła się nieśmiało, patrząc lękliwie na Gwidona.

— Chodź-że tu, Stello — powiedział — Nie potrzebujesz się lękać. Nie będę cię łajał jeśli się grzecznie zachowasz. Głupie dziecko! patrzysz na mnie jak na olbrzyma z bajki, który ma cię zjeść na obiad. Pójdź i przywitaj tego pana, on znał twego tatę.

Na te słowa rozjaśniły się jej lica, kroki stały się pewniejsze i podała mi maleńką swą rączkę. Dotknięcie jej paluszków odebrało mi siłę. Wziąłem ją na kolana i pod pozorem pocałunku, ukryłem twarz w pierścieniach jej włosów, tłumiąc łzy, które mimowoli spłynęły mi z oczu. Moja droga dziecina! Zdawało mi się, że nie wytrzymam pytającego wzroku jej ocząt niewinnych. Bałem się, że ją przestraszą ciemne okulary, dzieci lękają się czasem takich rzeczy — ale ona nie była przelękniona. Siedziała u mnie na kolanach z wyrazem zadowolnienia i powagi. Ninę i Ferrarego bawiło to widocznie, ale ona o nich nie dbała.

Nagle słodki uśmiech zadowolnionego dziecka rozświecił jej twarzyczkę, i podnosząc w górę obie rączki, wspięła się aby mnie pocałować! Przycisnąłem ją do serca, płacąc za tę pieszczotę, spojrzałem przytem pochlebnie na Gwidona i moję żonę. Czy podejrzywali prawdę? Co za myśl! Wszak Ferrari widział jak mnie do grobu chowano! Uspokojony trochę rzekłem do Stelli szorstkim głosem:

— Bardzo miła z ciebie dziewczynka. A nazywasz się Stella? czy tak? Może dla tego, że jesteś gwiazdeczką?

Zamyśliła się.

— Tata mówił, że jestem gwiazdeczką — odpowiedziała.

— Tata psuł ciebie — wtrąciła Nina, przyciskając do oczu cienką chustkę z szerokim czarnym szlakiem. — Biedny tata! dla niego nie byłaś tak niegrzeczną jak teraz jesteś dla mnie.

Wargi dzieciny zadrżały, ale nic nie rzekła.

— O! brzydko! — szepnąłem jej łagodnie. — Czy zawsze bywasz niegrzeczna? Pewno nie! Wszystkie gwiazdki dobre są, nie płaczą nigdy, mają minki wesołe i spokojne.

Ona wciąż milczała — z piersi jej wyszło głębokie westchnienie. Położyła mi głowę na ramieniu, patrząc błagalnie.

— Czy pan widział tatę? — spytała nieśmiało. — Prędko on wróci?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak